Nr. 291. Lwów — Środa dnia 21 Grudnia. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 K. 20 h., w Niemczech 3 „ —, w innych Państwach 4 „ —.
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy ... 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy ... 60 h.

Dziś: Śr. św. Tomasza Ap. Jutro: Czw. św. Zenona M. | Patapiusza. Poczęcie NMP. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 7 m. 56, Zachód „ 4 m. 2 | Długość dnia godzin 8 min. 6, Ubyło dnia od wczoraj 0 min.

Z Rosyi.

Z Petersburga donoszą, że w Carskiem Siole, gdzie teraz stale przebywa rodzina carska, odbyła się we czwartek narada wszystkich teraźniejszych i wielu poprzednich ministrów pod prezydencyą Mikołaja IIgo. Posiedzenie trwało kilka godzin przed śniadaniem, a po niem znów było wznowione. Utrzymują w Petersburgu, że się gruntownie zastanawiano nad wewnętrzną sytuacyą, przyczem jedni przemawiali za koniecznością ogłoszenia w dzień imienin cara Mikołaja, a więc wczoraj, manifestu, w którym byłoby zapowiedziane wszystko, czego społeczeństwo może się spodziewać, a o czem nie powinno marzyć, a to dlatego, że pragnienie reform, puszczone na fale agitacyi, może w końcu wytworzyć bardzo trudne położenie dla rządu; natomiast inni dowodzili, że w gruncie rzeczy nie ma w narodzie żadnego pragnienia reform, lecz niezaprzeczenie jest tylko silna agitacya warstw politykujących za reformami. Te jednak warstwy są w narodzie najmniej wartościowe, bardzo nieliczne i niewpływowe. Jeżeli teraz by było ogłoszony manifest, to jeno taki, w którym z wielką mocą byłyby wyrażone stanowczo zasady samowładztwa. Lepiej jednak obejść się bez manifestu, a tylko sposobami administracyjnymi przytłumić agitacyę, na którą pozwolono zupełnie niepotrzebnie. Takie mowy były oczywiście skierowane przeciw księciu Światopełkowi-Mirskiemu, który jednak bardzo energicznie dowodził, że członków ziemstw bezwarunkowo nie można uważać za przedstawicieli warstwy politykującej z nałogu, co może dało się powiedzieć o publicystach, adwokatach i profesorach uniwersytetu, oraz o całej studenckiej młodzieży. Ale właśnie — zdaniem księcia Mirskiego — znamienną cechą usposobienia społeczeństwa jest to, że potępia ono demonstracye młodzieży, a samo żąda reform. Na czele tego żądania stanęły oprócz ziemstw zgromadzenia szlacheckie. Czy i one należą do warstw politykujących z nałogu i z upodobania do krytyki? Społeczeństwo wypowiedziało swe myśli, słuszną więc jest rzeczą, aby otrzymało odpowiedź. Czem prędzej ona nastąpi, tem lepiej, iżby w ten sposób dało się uniknąć niepożądanych obecnie.

Oto są główne różnice, które się uwydatniły na konferencyi w Carskiem Siole. Nie wiadomo, po której stronie stanął cesarz, i w ogóle stanęło na tem, że w Petersburgu rozpowszechnione jest przekonanie, że „car jeszcze się nie odnalazł“. Jeżeli wczoraj manifest wyszedł, to dziś muszą być o nim depesze. Jeżeli nie wyszedł, to jeszcze nie znaczy, że car przychyla się do przeciwników ks. Mirskiego. Tylko ustąpienie tego ministra byłoby taką wskazówką.

A tymczasem cały sejm finlandzki postąpił tak, że chyba i on musi być zaliczony przez klikę carowniczą do warstwy najmniej wartościowej, a politykującej z nałogu. Ten sejm składa się z czterech izb, obradujących osobno, a tylko czasami dla uroczystych aktów schodzących się razem. Są to izby: rycerska, duchowieństwa, mieszczan i chłopska. Otóż każda z nich osobno uchwaliła rezolucyę, którą czterej marszałkowie izb wręczyli jeneralnemu gubernatorowi dla przedłożenia carowi, jako wielkiemu księciu Finlandyi. Rezolucya tak się zaczyna: „Po uchyleniu praw sejm wydano liczny szereg rozporządzeń, których przeprowadzenie wymagało środków niezwykłych. Te rozporządzenia i środki naruszyły prawny porządek w kraju, zakłóciły nietylko ogół społeczeństwa, ale także prywatne życie wielu obywateli“. Dalej rezolucya wylicza wszystkie owe rozporządzenia i środki, wykazuje ich nielegalność i szkodliwość, a następnie tak się kończy: „Wskutek tych sprzecznych z ustawami czynów doświadczają wszystkie warstwy narodu cierpień i wystawione są na dotkliwe próby. Wszelka powolność i pobłażliwość dla nieładu, jaki w kraju powstał, a coraz bardziej się zwiększa, jest prostem następstwem nowego systemu. Przy takich stosunkach niepodobna myśleć o prawidłowej pracy sejmu. Dlatego sejm uprasza o możliwie prędkie rozporządzenie o przywróceniu konstytucyjnej administracyi i prawnego porządku“.

Na ten akt nie ma jeszcze odpowiedzi. Może sejm będzie zamknięty...

Republika francuska — samobójczyni.

Samobójczynią nazwał tę republikę w ostatniej swej politycznej rozprawie były napoleoński minister Emil Ollivier, który, pisząc o zgodzie rządu i komisyi budżetowej na projekt podatku osobisto-dochodowego, tak się wyraził: „Przekonałem się wnikając w dzieje, że żaden rząd i żaden system rządowy nie upadają pod ciosami swych nieprzyjaciół. Ci nieprzyjaciele są raczej słupami, które podtrzymują strop rządowego systemu, jeżeli wykonawcy władzy są uczciwi i rozumni. Rządy giną jedynie przez samobójstwo. P. Combes ma twardą czaszkę. Nie rozbił jej sobie wielu wystrzałami, wymierzonymi w Kościół, w niezawisłe sądownictwo, w wolną naukę, w honor wojska. Ale pęknie mu czaszka i mózg z niej wytryśnie, gdy naród poczuje skutki zaprojektowanej ustawy o podatku osobisto-dochodowym. Ta nienawistna reforma ma być biczem na wyborców, aby musieli głosować na kandydatów wskazanych przez prefektów. Lecz najlżejsze nawet uderzenie tego bicza jest tak bolesne, że naród, który już wiele zniósł, tego nie zniesie. Dlaczego deputowani będą głosowali za projektem, ułożonym przez komisyę budżetową, w której większość socyalistyczna? Dlatego, że p. Combes grozi rozwiązaniem Izby, a deputowani chcą pobierać swą sutą pensyę i myślą sobie, że po nich niech sobie będzie choćby potop! I przyjdzie potop, który zmiecie Combes'a, zmiecie nawet republikę“.

Cóż to za projekt, który dokaże takiego przewrotu? Oto, skarb państwowy potrzebuje nowych milionów, nowych setek milionów, aby rząd mógł opłacać swych zwolenników i armię denuncyantów, o której istnieniu w wojsku, w szkołach, we wszystkich urzędach teraz się dowiedziano. Wspólnie z socyalistami ułożył tedy Combes projekt podatku osobisto-dochodowego, wymierzanego wprost przez władze fiskalne. W państwach nawet moralnych podatek ten uważa się za nader uciążliwy głównie dlatego, że pozwala fiskusowi zaglądać do prywatnych spraw obywateli. Cóż dopiero sprawić on może w republice francuskiej, gdzie jedna klika rządzi przeciw ogromnej większości narodu, znosi jego prawa kościelne i szkolne, a otacza go siecią szpiegów-denuncyantów, pracujących w wojsku, w biurach, w stowarzyszeniach, — wszędzie!

Zanim streścimy projekt, nadmienić musimy, że powstał on z kompromisu między nieprzyjacielem podatku osobisto dochodowego, ministrem finansów Rouvierem, a radykalno-socyalistyczną komisyą budżetową, która pierwotnie ułożyła projekt o wiele niebezpieczniejszy dla niezawisłości obywatelskiej od biurokracyi, bo wprowadzała postanowienie, że każdy musi sam określić ile ma dochodu, a potem fiskus sprawdzałby, czy deklaracya jest zgodna z prawdą, sam orzekałby o rezultacie swych badań i nakładałby surowe kary pieniężne za ukrywanie dochodu. Loubet i Combes uprosili Rouviera, aby się nie podawał do dymisyi, a komisyę budżetową skłonili do takiej zmiany, że o wielkości dochodu będzie w zasadzie stanowiła wysokość ceny, płaconej za mieszkanie. W Paryżu siedmiokrotna, w innych miastach ośmiokrotna, w miasteczkach dziewięciokrotna, a w gminach liczących mniej niż 10.000 mieszkańców dziesięciokrotna cena mieszkania daje wielkość dochodu. Jednakże ktoś bardzo majętny może zajmować maluczkie mieszkanie, więc w takich wypadkach fiskus może się z nim procesować, ale przed zwykłym sądem. To jest ważna zmiana. Zawsze jednak projekt nadzwyczajnie faworyzuje klientelę socyalistów i biurokracyę, o czem się każdy przekona z następującego szkicu projektu.

Zupełnie wolni są od podatku osobisto-dochodowego ci, których cały dochód wynosi w Paryżu 2500 franków, w innych miastach 2000, w miasteczkach 1600, a w gminach wiejskich 1250. Ci, którzy mają dochodu mniej niż 20.000 fr., będą otrzymywali ulgi dochodzące do 70% podatku, ustalonego na 3 od każdej setki. Ulgi może przyznawać rząd, uwzględniając wielkość rodziny obywatela, jego zawód, który może wymagać drogiego mieszkania, oraz inne okoliczności. Oczywiście faworyci rządu będą korzystali z największych ulg. Kto ma czystego dochodu (po zapłaceniu wszystkich innych podatków państwowych, departamentalnych i gminnych) więcej niż 20.000 fr., może otrzymać 10-procentową ulgę w takim jeno razie, jeżeli ma pięcioro dzieci w wieku młodszym niż lat 16cie; ulga 3-procentowa będzie im dawana za troje dzieci, ale nie powinni mieć dochodu więcej jak 10 tysięcy franków na każdego członka rodziny, utrzymującej się z jednego źródła.

Od dochodu do 20-tu tysięcy franków podatek osobisto-dochodowy będzie wynosił 3%, potem zaś stopa jego będzie stopniowo wzrastała, tak, że właściciel dochodu dwumilionowego będzie płacił 82.500 franków.

Można przewidywać, że skutkiem takiego podatku i szykan nader możliwych przy jego wymierzaniu, mnóstwo majętnych obywateli wyniesie się z Francyi, a wszyscy inni popadną w zależność od fiskusa, a zatem od rządu. Szykany oczywiście będą. Jeżeliby komisya nie liczyła na nie, to wcale nie określiłaby, ile ma płacić obywatel posiadający 2 miliony dochodu, bo przecież za podstawę przy obliczaniu dochodu przyjęto w zasadzie wysokość opłacanego czynszu. Któż zaś jest choćby nawet w Paryżu, ktoby płacił za mieszkanie przeszło 280.000 franków! Oczywiście, wszyscy majętni obywatele będą musieli bronić się od fiskusa przed sądami, lecz Combes już i sądy pozbawił niezawisłości od rządu.

Taką więc drogą klika masońsko-socyalistyczna prowadzi obywateli do niewoli, lecz Emil Ollivier mniema, że raczej republikę zaprowadzi do samobójstwa.

Korespondencye.

Wiedeń 18 grudnia.

(Zwołanie sejmu dolno-austryackiego. Agitacya przeciw nowej ustawie szkolnej. Rezolucya dolno-austryackiego związku włościańskiego przeciw obstrukcyi. Dwaj młodzi jenerałowie.)

(y). Sejm dolno-austryacki zbierze się jutro na króciutką sesyę celem poczynienia niektórych zmian w uchwalonej niedawno noweli szkolnej, od których rząd czyni podobno zależnem przedłożenie tej noweli do sankcyi cesarskiej. Mianowicie pragnie rząd, jak mówią, zmiany postanowień o nadzorze szkolnym, który prawie w całości przelano na Wydział krajowy, tudzież o składzie Rady szkolnej krajowej, do której wedle uchwały sejmowej wysyłać ma reprezentacya miasta Wiednia aż sześciu delegatów. Nie wiadomo, czy Sejm zastosuje się do tych żądań, czy też dopuści do wybuchu ostrego konfliktu z rządem, na czem najgorzej wyszliby nauczyciele, bo podwyższenie ich płac poszłoby w odwłokę. Na każdy sposób ostateczne załatwienie sprawy tej noweli szkolnej leży wprost w interesie spokoju mieszkańców Wiednia, gdyż położy kres brutalnej agitacyi, jaką przeciw niej prowadzą wciąż jeszcze socyaliści i liberałowie, a prowadzą ją tak ulicznikowskimi środkami, jak urządzaniem nocnych pochodów demonstracyjnych w niektórych dzielnicach i wystraszaniem ze snu spokojnych mieszkańców, wybijaniem szyb w budynkach gminnych, zatrzymywaniem wozów tramwajowych itp. Policya, działająca widocznie w myśl wskazówek swej władzy przełożonej, zachowuje się z anielską cierpliwością wobec tych wybryków, co jeszcze bardziej rozzuchwala socyalistycznych demonstrantów, to też prawie z reguły takie awantury uliczne kończą się tem, że policyanci zostaną poturbowani. Z tego powodu w łonie reprezentacyi niektórych dzielnic podnoszą się cierpkie głosy, że właściwie należałoby wdrożyć jakąś akcyę celem wzięcia w obronę policyi i wyjaśnić raz kwestyę, na co właściwie policyanci mają szable przy boku i rewolwery w kieszeni, skoro nie wolno im robić z nich użytku nawet we własnej obronie.

Burmistrz Lueger we właściwy sobie jędrny sposób wykazał na onegdajszem zgromadzeniu wyborczem na Währingu, jaką komedyę odgrywają przeciwnicy uchwalonej przez Sejm reformy szkolnej ze swemi demonstracyami. Okłamują oni — rzekł Lueger — nieświadome masy, jakoby dzisiejsza szkoła była ideałem doskonałości i jakoby większość sejmowa dążyła do przywrócenia dawnych, tak zwanych konkordatowych szkół. I jedno i drugie jest fałszem, bo ani dzisiejsza szkoła nie jest doskonałą, ani też o przywróceniu szkół konkordatowych nikt nie myśli, chociaż, prawdę mówiąc, szkoły te były o wiele lepsze i praktyczniejsze od dzisiejszych. I ja — rzekł w dalszym ciągu dr. Lueger — chodziłem do takiej szkoły i nauczyłem się w niej dobrze mówić i pisać po niemiecku, a rachunki tak dobrze umiałem, że potem przez całe niższe gimnazyum nie potrzebowałem uczyć się matematyki. Dziś małe dzieci męczą w szkole tem, gdzie znajduje się na firmamencie konstelacya „wielkiej niedźwiedzicy“ lub „bliźniąt“, ale nie nauczą ich jednego zdania niemieckiego napisać bez błędu. Nie winuję o to nauczycieli, tylko dzisiejsze niedorzeczne plany naukowe.

Dolno-austryacki krajowy związek włościański na odbytem wczoraj zgromadzeniu uchwalił jednomyślnie następującą ostrą rezolucyę, skierowaną przeciw obstrukcyi parlamentarnej: „Dolno-austryacki krajowy związek włościański protestuje jak najbardziej stanowczo przeciw niesumienności, z jaką Rada państwa zaprzepaszcza gospodarcze interesa reprezentowanej przez się ludności i wzywa rząd, aby bez względu na jakiekolwiek skrupuły prawno-państwowe postarał się przedewszystkiem o to, by powstał naprawdę ludowy i zdolny do życia parlament. Do tego zaś czasu obowiązkiem rządu jest we własnym zakresie działania starać się o wydatną pomoc dla ciężko doświadczonej ludności włościańskiej“. Ów związek, który uchwalił tę rezolucyę, jest korporacyą poważną, a głos jego jest istotnie wyrazem opinii całego włościaństwa Austryi Dolnej.

Z okazyi ostatniego awansu listopadowego w armii, zamianowani zostali jenerałami brygady dwaj bardzo młodzi pułkownicy Hugon i Otton Meixnerowie, z których ostatni, tj. Otton, aż do ostatnich czasów był komendantem krakowskiego pułku piechoty nr. 13. Obaj są bliźniętami, i mają po 46 lat. O tym nadzwyczajnym awansie wspominam dlatego, że obaj ci młodzi jenerałowie, jakkolwiek pochodzą z niemieckiej rodziny oficerskiej, mogą być uważani za naszych rodaków, gdyż urodzili się w Galicyi, we Lwowie ukończyli niższe gimnazyum, władają bardzo dobrze językiem polskim i mają w naszym kraju wielu znajomych i przyjaciół. Przyszli oni na świat w Łobzowie pod Krakowem jako synowie komendanta tamtejszej szkoły kadetów. Po spensyonowaniu, osiadł ich ojciec we Lwowie, a gdy obaj bliźniacy ukończyli czwartą klasę gimnazyalną, oddał ich do wojskowej szkoły w St. Pölten, a następnie do akademii w Wiener-Neustadt. Corocznie przyjeżdżali młodzi akademicy na wakacye do Lwowa i powszechną uwagę zwracała na siebie ta para dorodnych młodzieńców tak podobnych do siebie, że niepodobna było ich odróżnić. I dziś jeszcze trudno byłoby poznać, który z nich jest Otton a który Hugo, gdyby nie to, że Otton nosi bokobrody, a Hugo ich nie ma. Czynną służbę wojskową rozpoczęli obaj jako podporucznicy w 55 brzeżańskim pułku piechoty, a dzięki nadzwyczajnym zdolnościom, awansowali bardzo szybko, a zawsze równocześnie i dziś w w tak młodym stosunkowo wieku, gdy ich mniej zdolni koledzy są dopiero majorami lub nawet tylko kapitanami, oni zdobyli sobie pióropusz jeneralski. Otton Meixner otrzymał komendę brygady w Pilznie, a Hugon został szefem departamentu w ministerstwie wojny.

Z Węgier.

Budapeszt 20 grudnia. Stronnictwo liberalne odbyło wczoraj wieczorem posiedzenie, na którem na propozycyę prezesa gabinetu hr. Tiszy wybrano komitet dla zredagowania manifestu do narodu. Następnie zabrał głos hr. Tisza i zwalczał zapatrywanie kół opozycyjnych, jakoby rozwiązanie Sejmu w obecnych warunkach było nieprawne. Wprawdzie ustawa powiada, że rozwiązanie nie może nastąpić, zanim budżet na rok następny nie będzie załatwiony, jednakże rozumie się przez to, że budżet ma być w odpowiednim czasie, jak to uczyniono, Izbie przedłożony. Nie można jednak ustawy tej tak interpretować, jakoby opozycya miała każdego czasu prawo zapobiedz rozwiązaniu Sejmu i w ten sposób uniemożliwić odwołanie się do narodu i wyborców. W końcu wyraził prezydent ministrów nadzieję, że cały naród pójdzie drogą prawdy.

Budapeszt 20 grudnia. Posłowie opozycyjni odbyli wczoraj przedpołudniem naradę; stwierdzono, że trzej posłowie, którzy udali się do wiceprezydenta bar. Feilicza z zapytaniem, jakby można uniknąć nowych wyborów, działali bez upoważnienia. Opozycya bowiem nie wdałaby się wcale w rokowania w obecnej chwili, gdyby impuls do nich wyszedł czy od prezydenta ministrów, czy od prezydyum. Franciszek Kossuth wyraził zapatrywanie, że podczas nowych wyborów wszystkie opozycyjne stronnictwa powinny się połączyć i nie zwalczać się wzajemnie.

Wieczorem zbiorą się opozycyjni posłowie na naradę, w celu omówienia przyszłych wyborów.

Budapeszt 20 grudnia. Komitet wykonawczy opozycyi postanowił wydać także manifest do narodu i postawić we wszystkich okręgach kandydatów opozycyjnych i to tylko po jednym, aby nigdzie nie przyszło do walki wyborczej między dwoma kandydatami opozycyi.

Budapeszt 20 grudnia. Węgierskie Biuro korespondencyjne zaprzecza, jakoby Koloman Szell miał być powołany na posłuchanie do króla.

Budapeszt 20 grudnia. Posłowie Széchényi, Károlyi, Schönborn, obaj Erdödowie i Kazimierz Zichy wstąpili do liberalnego stronnictwa.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Ze źródeł japońskich).

Tokio 20 grudnia. (Biuro Reutera). Jenerał Stössel wystosował do jen. Nogi następujący list w sprawie ochrony okrętów szpitalnych:

„Mam zaszczyt zawiadomić, że pańska artylerya bombarduje nasze szpitale, które łatwo można odróżnić po wywieszonej na nich fladze Czerwonego krzyża. Ze stanowisk pańskiej artyleryi flagi te są widoczne. Proszę pana o zakaz bombardowania. Krok ten podejmuję przez wzgląd na naszych walecznych i bohaterskich żołnierzy, którzy walczyli chlubnie z pańskimi żołnierzami, a teraz leżą ranni w szpitalach Czerwonego krzyża. Także kilku rannych Japończyków znajduje się wśród nich. Zapewniam Pana o moim głębokim szacunku“.

Do tego pisma dołączony był drugi list tej treści: „Polecam wielkiemu łowczemu cara i naczelnemu kierownikowi szpitali Barasowowi, aby z Waszą Ekscelencyą prowadził rokowania celem umieszczenia naszych szpitali po za sferą, narażoną na niebezpieczeństwo podczas bombardowania. Nie potrzebuję dodawać, że przyznaję Panu przy tem prawo zapewnienia sobie skuteczności swych operacyj“.

Jenerał N o g i kazał złożyć na umówionem miejscu następującą odpowiedź:

„Mam zaszczyt zapewnić, że armia japońska, która szanuje uczucia ludzkości i międzynarodowe traktaty, od początku oblężenia nigdy z rozmysłu nie strzelała do budynków i okrętów, zaopatrzonych flagą Czerwonego Krzyża. Największa część twierdzy nie jest z pozycyj artyleryi widzialną, a także, jak Panu wiadomo, nie wszystkie pociski osiągają zamierzony cel, tembardziej, iż z powodu długiego walecznego oporu twierdzy coraz bardziej wzrasta zboczenie pocisków od wymierzonego kierunku. Pomimo wielkiego ubolewania nie mogę przeszkodzić temu, iż nasze pociski nie zawsze trafiają w zamierzony cel. Zapewniam Pana o swym najgłębszym szacunku.“

Tokio 20 grudnia. Urzędowo donoszą, że Rosyanie opuścili już wszystkie okręty wojenne, mianowicie „Pereświet“, „Połtawę“, „Pobiedę“, „Palladę“, „Bojana“ i „Retwizan“. Wszystkie japońskie ataki skierowane są obecnie na pancernik „Sebastopol“. Japończycy stracili dwa torpedowce.

Tokio 20 grudnia. Urzędownie donoszą z armii pod Portem Artura: Dnia 18 grudnia popołudniu wywołał oddział wojska japońskiego wielki wybuch na wale północnego fortu Tun-

---

4)

Feljeton literacki.

Stanisław Koźmian: „Rzeczy teatralne“. — *Kraków 1904, nakł. księgarni F. Himmelblaua*

(Ciąg dalszy).

„Lecz żeby nic a nic nie było dobrego w Ameryce — to niepodobna. Należało podnieść pomimo jej karkołomności przedsiębiorczość ducha amerykańskiego, jej znamienite zdobycze, oraz olbrzymie skutki, amerykańskiego zmysłu odważnego początkowania. „Stryj Sam“, to obrazy życia Nowego Yorku, Washingtonu i innych miast wielkich, to okazanie, do czego doszło to społeczeństwo, pod wpływem racyonalizmu i wolności bez granic dla wszelkich szaleństw i zboczeń, dla wszelkiej swawoli, a przy braku wszelkiego hamulca i prawidła; do czego doszło i do czego dojść może, gdy braknie mu przestrzeni, tej głównej przyczyny jego bytu w tych szalonych i nieprawidłowych warunkach. „Stryj Sam“, to obyczaje, ale to nie rzecz pospolita Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki. Obok tego dziwacznego, cudacznego i nieraz gorszącego życia, wzrosły i wyrastają w Nowym-Świecie żywioły, które staną się może kiedyś zbawczemi, że wspomnę o społeczeństwie katolickiem w Ameryce, które pod wpływem wolności religijnej tak się znakomicie wykształca i tak wielkie z każdym rokiem robi postępy. Są to wprawdzie dopiero błyszczące punkta na ciemnem obyczajowem niebie Nowego-Świata, ale dla słuszności należało je, przynajmniej wskazać, szczególniej w chwili, w której prześladowania religijne w Europie takie przybierały rozmiary, iż tęsknić kazały pod tym względem za wolnością amerykańską, aczkolwiek nie wolną od swawoli i pomięszania wyobrażeń.

Niech jednak niezaprzeczone dobrodziejstwa wolności amerykańskiej zbytecznie nas nie łudzą. Nie są one tyle następstwem demokratyczno-republikańskich urządzeń i obyczajów, jak raczej warunków historycznych, geograficznych i gospodarczych Nowego-Świata. Nie dajmy się uwodzić wspomnieniami niezatartemi wojny o niepodległość. Wtedy i z wielu względów słusznie Ameryka była wzorem i obiecaną ziemią. Wtedy to okrzyk *Nach Amerika!* z którym spotykamy się w „Kabale und Liebe“ Schillera, a który Mickiewicz, w innem znaczeniu, powtórzył w Konfederatach, był pełnym zapału i miał szlachetne, wzniosłe znaczenie. Wtedy bowiem Ameryka walczyła o niepodległość, walczyła przeciw okrutnej przemocy, oświadczała się przeciw bezlitośnemu wyzyskiwaniu ludzi przez ludzi, była bohaterską i cnotliwą jak Washington, a bez względu na kształt rządu, który sobie nadawała, mogła wzbudzić porywy we wszystkich szlachetnych usposobieniach, we wszystkich tych, którzy najwyżej cenią — godność człowieka. Ale piękne dni już minęły; społeczeństwo północno-amerykańskie, zamiast być ciemiężonem, z kolei ciemiężyć poczęło, jego obyczaje zamiast pozostać spartańskimi, stały się babilońskimi, wychyliwszy do dna śpiesznie i gwałtownie czarę postępu, wprawdzie nie upoiło się ono, ani zatoczyło, ale znalazło się na rozdrożu i znowu powtórzyć trzeba: dlatego jeszcze jest na niem bezpiecznem, że żyje wśród ogromnych obszarów dotąd niezaludnionych“.

W następującym rozdziale nadpisanym „Polska polityczna komedya“ omawia autor „Rzeczy teatralnych“ komedyę Fredry (syna) p. t. „Obce żywioły“. W komedyi tej, nadzwyczaj trafnie odźwierciedlającej nasze stosunki, wprowadza autor na scenę nową zupełnie w naszej literaturze postać Szmucera, reprezentanta giełdowego internacyonału, który wówczas, kiedy Fredro (syn) pisał swoją komedyę był u nas może jeszcze więcej przeczuciem niż rzeczywistością, dziś jednakże — niestety — stał się już zjawiskiem codziennem. Jako karyerowicz polityczny, jest Szmucer czemś zbliżonem do Rabagasa, tylko w innej formie, w innych stosunkach i w nieco odmiennem wydaniu.

„Że postrachu i szkodliwego roztaczającego żywiołu — pisze autor — nie uzbroił w górnolotne słowa patryotyczne, ani w apostolstwo fałszywego patryotyzmu, tem głębiej jeszcze sięgnął, tem dowiódł, że przenikliwym wzrokiem zajrzał w tajniki naszego społeczeństwa i w jego przyszłość. W chwili, kiedy pisał „Obce żywioły“ rozpoczynał się dopiero niebezpieczny ruch i objawiało się zgubne przeobrażenie umysłowe. Kiedy zabrakło sposobności do wichrzeń i spisków pseudopatryotycznych, kiedy szkodliwy patryotyzm, skrępowany okolicznościami oraz rozsądkiem znacznej części narodu, nie mógł sobie ulżyć, kiedy szalony miał na razie zamknięte pole popisów, wielu zamiast oddać się prawdziwemu rozsądnemu i użytecznemu, szukało w naukach, z obczyzny żywcem przeniesionych, nowych, niby dla społeczeństwa dróg. Małpowanie było zawsze polskim nałogiem. Wszakżeż znaleźli się w końcu ludzie, którzy uznali za potrzebne naśladować nawet Wszechniemców! Lecz wtedy w Warszawie utworzyła się była filozoficzna szkoła pozytywistów, a że u nas wszystko zaraz łączy się z życiem społeczeństwa i najbardziej transcendentalne nauki przeistaczają się wnet w polityczne, pisma i ludzie owej szkoły wpłynęli, przemijająco wprawdzie, na usposobienie, zwłaszcza młodzieży, która dopiero później poczęła hołdować kierunkowi socyalistycznemu, idącemu również z obczyzny i to z dwóch stron od Zachodu i z Rosyi. Stąd osłabienie patryotycznego uczucia polskiego i zastąpienie go skrajnemi, ogólno-ludzkiemi wyobrażeniami i wichrzeniami. Demagogiczne żywioły odrzuciły na raz hasła patryotyczne, któremi długo wymuszały na narodzie bezowocne, co gorsza, zgubne ofiary, już tylko od czasu do czasu, jakby od niechcenia posługując się niemi, a wywiesić miały sztandar ogólno-światowy bezwyznaniowości i socyalizmu, niweczących myśl narodową, rozkładających narodowe życie“.

(Dokończenie nastąpi).

kikwan, poczem wykonał atak. W gwałtownej walce nieprzyjaciel stawiał zacięty opór. O godzinie 7 wieczór posunęliśmy się naprzód i zajęliśmy fort o godzinie 11 m. 50 w nocy. Zbudowaliśmy natychmiast obronne fortyfikacye i zapewniliśmy sobie dnia 19 rano zupełne posiadanie tego fortu. Zdobyliśmy 5 dział polnych, dwa maszynowe i wielką ilość amunicyi. Wewnątrz fortu znaleziono 40 trupów rosyjskich. Nasze straty nie są jeszcze obliczone, ale nie były ciężkie.

Londyn 20 grudnia. Japońskie poselstwo ogłasza depesze z Tokio ze sprawozdaniem Toga o zatopionych okrętach rosyjskich w przystani Portu Artura. Sprawozdanie to zgodne jest z dotychczas ogłoszonemi wiadomościami i potwierdza, że okręty te już nie są zdolne do walki. „Sebastopol“, jak się zdaje, również nie jest zdolny do akcyi.

Tokio 20 grudnia. Nadesłane tu sprawozdanie admirała Togo o ataku torpedowców na pancernik „Sebastopol“, donosi, że gdy 15 bm. o godz. 4 rano flotylla Otaki wykonała gwałtowny atak na „Sebastopol“, jeden z japońskich torpedowców został kilkakrotnie trafiony przez rosyjskie pociski, przyczem zginął jego komendant i 5 żołnierzy, a torpedowiec nie mógł się dalej swobodnie poruszać. Porucznik Nakohara pospieszył na swoim torpedowcu z pomocą i mimo silnego ognia nieprzyjacielskiego, nie zaniechał akcyi ratunkowej; lecz torpedowiec Nakohary został także trafiony przez granat i musiał opuścić tamten torpedowiec, zabrawszy więc tylko jego załogę, odpłynął. Dwa inne torpedowce również trafione zostały przez rosyjskie granaty i straciły kilka osób z załogi.

Tokio 20 grudnia. Admirał Togo donosi, że podczas ataku na rosyjskie okręty w zewnętrznej przystani Portu Artura w nocy na 14 b. m. prócz jednego torpedowca japońskiego, zostawionego jako niezdolnego do walki, druga łódź torpedowa była chwilowo wyłączona z akcyi, poczem przewieziono ją w bezpieczne miejsce. Pozostałą przy życiu załogę wyratowano, inne torpedowce nie poniosły wcale poważnej szkody. Ogółem zginęło 10 ludzi, a 14 było rannych.

W nocy na 15 grudnia powtórzyła flotylla torpedowców ataki na „Sebastopol“. Udało się naszym torpedowcom dotrzeć aż do nieprzyjacielskiego okrętu i wyrzucić znaczną liczbę torped, z których wiele trafiło i jak zauważono, także wybuchło. Mimo gwałtownego ognia nieprzyjacielskiego wróciły japońskie statki w dobrym stanie. Mieliśmy 3 zabitych i 3 rannych. Japońska stacya obserwacyjna donosi, że jeden z rosyjskich kontrtorpedowców ze złamanymi masztami poszedł na dno.

Londyn 20 grudnia. Nadeszły tu depesze z doniesieniem, że baltycka flota przejechała wczoraj popołudniu koło Kapsztadu.

Londyn 20 grudnia. Ministerstwo handlu rozpoczęło ponownie śledztwo w sprawie hullskiej celem ustalenia wysokości wynagrodzenia szkody.

(*Ze źródeł rosyjskich.*)

Petersburg 20 grudnia. Jenerał Kuropatkin telegrafował 18 bm.: Dziś nie otrzymałem sprawozdań o potyczkach. Oddział strzelców wraz z saperami podążył w nocy na 15 bm. na wzgórze, leżące na południu od Tankhizai, gdzie zwykle w dzień ustawiona była straż japońska, i założył tam minę. Gdy Japończycy przybyli na wzgórze, wybuchła mina i widziano, iż 8 Japończyków padło. Przez dzień słychać po obu stronach kanonadę. Wojsko zaopatrzone jest w żywność podostatkiem. Temperatura wynosi 10 stopni poniżej zera.

Petersburg 20 grudnia. Korespondent *Birżewych Wiedomosti* donosi z Mukdenu, że na całej linii operacyjnej czynią obecnie przygotowania do uroczystego obchodu świąt Bożego Narodzenia. We wszystkich oddziałach urządzone będą drzewka. Datki gwiazdkowe poczynają napływać.

Petersburg 20 grudnia. W. ks. Borys Włodzimierzowicz otrzymał złotą szablę z napisem „za waleczność“.

Wypadki w Rosyi.

Moskwa 20 grudnia. Wczoraj także zebrał się na ulicach wielki tłum ludności pomimo niepomyślnej pogody, lecz nie rozwijano sztandarów, ani nie śpiewano pieśni rewolucyjnych. Policya nie dopuściła tłumu przed mieszkanie jenerała-gubernatora. Ponieważ mimo kilkukrotnego wezwania demonstranci nie chcieli odejść, przyszło kilka razy do starcia z policyą. Policya płazowała szablami, przyczem kilka osób odniosło lekkie rany.

Kijów 20 grudnia. Tutejsze pisma ogłaszają zawiadomienie gubernatora, jenerała majora Stawicza, że car przyznał szefom okręgów wojskowych prawo oddawania pod sąd wojenny dopuszczających się wykroczeń żołnierzy z wojsk zmobilizowanych i udających się na pole walki. Ustawa wojskowa karze winnych śmiercią lub robotami przymusowemi.

Legenda i prawda.

Ktokolwiek zwiedzać będzie Zakład Ossolińskich, uderzy go zawieszony w westybulu muzealnym duży obraz, przedstawiający śmierć księcia Józefa Poniatowskiego, a raczej tę chwilę, gdy na rozhukanym rumaku rzuca się on w spienione fale Elstry, w których kilkakrotnie ranny i upływem krwi osłabiony, znajduje zgon chwalebny.

Na tym obrazie, jak i na wielu innych, które mi się widzieć zdarzyło, wyobrażony jest książę Józef w kasku ułańskim na głowie, na białym jak mleko koniu, okryty historyczną burką, podobno zdobyczą na jakimś Czerkiesie. I zdziwiłby się niejeden, gdyby malarz, ilustrujący ostatnie chwile ubóstwianego przez wojsko polskie wodza, przedstawił go w innym uniformie, niż w tym, który tak zrósł się z legendą o księciu Józefie, że przeobraziła się już ona niejako w prawdę historyczną.

A jednak tę legendę rozwiać nam dziś przychodzi.

Naoczny świadek ostatnich dni księcia Józefa, który z nim na parę godzin przed tragicznym jego zgonem rozmawiał — Józef Grabowski w wydanych świeżo swoich „Pamiętnikach wojskowych“, opisuje dokładnie uniform księcia, który miał książę na sobie w ostatnim dniu swojego życia.

„Poniatowski miał na sobie wówczas mundur generalski polski, spodnie szare z lampasami karmazynowemi, gwiazdę legii honorowej i wojskowego krzyża i *kapelusz stosowany* (str. 124). Miał pod sobą *karego konia*“ (str. 125).

Jakże ten opis naocznego świadka odbiega od legendowej ułanki, choć zrosła się ona tak z wyobrażeniem księcia Józefa, jak owa legendowa świta wieśniacza z wyobrażeniem Kościuszki w bitwie pod Racławicami, której on w dniu tym wcale nie miał na sobie.

Ale że w tych legendowych strojach tak tym dwom bohaterom do twarzy, zostawmy historyi prawdę, a pięknej o nich legendzie jej ułankę i sukmanę wieśniaczą.

Władysław Bełza.

Mały feljeton.

Benjamin Disraeli.

We środę (21 grudnia) przypada stuletnia rocznica urodzin Benjamina Disraeli'ego. Był to jeden z najwybitniejszych ludzi w ubiegłem stuleciu w Anglii i niemal w Europie całej, a jeden z tych nielicznych, którzy nietylko podziw wzbudzali u współczesnych, lecz trwały ślad działalności swojej przekazali potomnym. Disraeli rozpoczął karyerę swoją jako literat, powieściopisarz, lecz już z pierwszej jego książki widzieć można było, że tkwi w nim coś więcej prócz literackiego talentu. Powieści jego, szczególniej pierwsze, nie miały właściwie wybitnej wartości literackiej. Miał on wiele żywej wyobraźni, lecz forma była słaba i sztuczna. Bo rzeczy jego nie były płodami literackiego natchnienia, dawał on w nich raczej wyraz pewnym osobistym swoim pragnieniom i były one właściwie jego własną spowiedzią, a nie opisem rzeczy spostrzeżonych i przetrawionych w myśli. Idea była zawsze w nich mniej więcej ta sama: młody, zdolny człowiek po wejściu w życie przeżywa szereg doświadczeń i przebywa rozmaite przesilenia duchowe, wreszcie wcześniej lub później, czy to sam przychodzi do tego przekonania, czy to ktoś go na nie naprowadza, że władza i wpływ są najszlachetniejszym celem życia. To było jego własne przekonanie, które miał już jako siedmnastoletni chłopak, które później wypełniło całe jego długie, bogate i czynne życie i doprowadziło go do dużych i niepospolitych rezultatów.

Tym bohaterem jego powieści jest zawsze on sam, młody człowiek o silnej woli, który miał jeden, jasno sobie wytknięty cel: zdobyć stanowisko i wpływy za każdą cenę. Nawet pierwsze, słabe powieści Disraeli'ego znalazły poklask i uznanie; żywy temperament, wybitnie indywidualny rys charakteru i uwypuklająca się w powieści osobistość autora podobały się publiczności, przytem ciekawość czytelników pobudzało wiele typowych figur, które były niemal fotografiami znanych ogólnie wybitnych osób. Liczne komentarze, które na ten temat powstawały, robiły autorowi oczywiście olbrzymią reklamę. W powieściach tych nietylko dawał on wyraz swojemu pragnieniu znaczenia i sławy, lecz rozwinął w nich i wyrobił powoli pewien oryginalny światopogląd i historyozofię. Disraeli był z żydowskiego pochodzenia swego dumny i potrafił zbudować pewną teoryę o rasach, opartą na przeciwieństwie ras semickiej i aryjskiej i różnych ich kierunkach duchowych i religijnych. W żydach widział on czynnik przechowujący w społeczeństwie tradycye i element religijny. Skłonność ich do rewolucyonizmu i przewrotu społecznego tłómaczył wrogiem usposobieniem przeciw historycznemu porządkowi prawnemu, który ich przez wieki ugniatał. Przez prześladowanie żydów pozbawiły się społeczeństwa ważnego elementu konserwatywnego i stworzyły partyom przewrotu wpływowego sojusznika.

Możebnem jest, że Disraeli bronił tej doktryny ze względu właśnie na swoje pochodzenie, by sobie, jako ochrzczonemu izraelicie utorować łatwiej drogę, lecz bądź co bądź i później, gdy został przywódzcą stronnictwa konserwatywnego, bronił jej wytrwale, choć stronnicy jego nie podzielali tego zdania. A Disraeli z uznania godnem przywiązaniem do swego pochodzenia przeprowadził przez zmianę ślubowania poselskiego w Anglii dopuszczenie żydów do parlamentu, mimo, że teorya jego nie przekonała jego stronnictwa. Lecz dla niego była ona czemś, w czego słuszność tak wierzył, że powiedziećby można, że była z religijnem przekonaniem.

Drugim rysem jego powieści jest wielkie zainteresowanie się angielską arystokracyą. Nie skąpił jej wprawdzie ostrej nieraz satyry, a przecież nie umiał wyobrazić sobie życia bez niej; jej wyniosłość, bogactwo i wpływy miały dla niego urok nieprzeparty. Ambicyą jego w młodych latach było przybliżyć się do niej, sukcesem jego życia było to, że został jej przywódcą. Rozkoszą była dlań świadoma duma z tego, że o własnej sile zdobył stanowisko, na którem rozdzielać i rozdawać mógł niemal najwyższe odznaczenia, sam nieżądając żadnych dla siebie. Lecz trwale nie zdołał lekceważyć tych odznak zewnętrznych. Postarał się dla żony swojej o tytuł wicehrabiny, a sam przeszedł jako Karol lord of Beaconsfield do Izby lordów.

Powieści jego, jak wspomniano, pod względem swojej wartości literackiej nie były arcydziełami. Współcześni Bulwer, Thackeray i Dickens przewyższali go o całe niebo. Arcydziełem jest tylko jego „Coningsby“ — romans polityczny. Znakomita znajomość życia politycznego i intryg parlamentarnych, subtelne odczucie różnic ideowych, zrozumienie młodego, wówczas w życie wchodzącego pokolenia — to wszystko z żywym i pełnym barw opisem uczyniło z tej powieści arcydzieło i dokument pierwszorzędny obyczajowo-polityczny owej epoki.

Od wczesnej młodości karyera polityczna była jego marzeniem, rzucił się też na arenę politycznego życia jak mógł najwcześniej. A jako polityk i mąż stanu pozostał zawsze zagadką. Jedni uważali go za geniusza, inni, jak Carlyle i później Salisbury, nazywali go szarlatanem i karyerowiczem, wielu ze starych torysów nienawidziło go serdecznie. Lecz większość stronnictwa była za nim i bądź co bądź zdołał on je, mimo liczebnej jego mniejszości, kilkakrotnie postawić na stanowisku partyi rządzącej. W roku 1868 został po raz pierwszy premierem ministrów; później raz jeszcze sprawował ten urząd. Mówcą nie był świetnym i błyskotliwym, lecz mówił ogromnie przekonywująco i zawsze umiał z góry obliczyć efekt, zastosować się do nastroju chwili i do słuchaczy. W życiu prywatnem był człowiekiem skromnym, choć przez ożenienie się i spadki przyszedł do znacznego majątku. Żonę swoją, która była starszą od niego o piętnaście lat, kochał ogromnie i mimo, że nie miała ona warunków po temu ani osobistych, ani z pochodzenia, potrafił zdobyć dla niej pozycyę w towarzystwie.

Jako wróg polityczny, był upartym, gwałtownym i nieubłaganym, lecz nie chował później do przeciwnika urazy. Najzagorzalszym jego wrogiem był Carlyle, nikt go tak boleśnie i dotkliwie nie obraził, jak on. A Disraeli odwdzięczył mu się za to w ten sposób, że jako prezes gabinetu przedstawił królowej wniosek udzielenia wielkiemu pisarzowi wysokiej, dożywotnej renty i jednego z najwyższych orderów. Może zemsta taka była pozą, lecz to pewne jest, że charakter niski lub choćby tylko nieszlachetny na taką pozę byłby się nie zdobył. Jako minister wogóle nigdy nie kierował się sympatyami partyjnemi lub osobistemi. Jako postać historyczna, interesującym jest Disraeli przedewszystkiem dlatego, że jako mąż stanu wzrósł on w parlamencie i wybił się wyłącznie przez parlament, przez szlachetne, wolne współzawodnictwo z pierwszorzędnemi jego wielkościami.

Śmierć jego przed laty dwudziestu trzema była w Anglii wielkim wypadkiem. Potężne stronnictwo konserwatywne i po śmierci Disraeli'ego nie chciało się pozbawiać uroku jego imienia, a jako symbol obrało sobie ulubiony jego kwiat pierwiosnek. Nazwa stronnictwa konserwatywnego (*Primrose League*) tworzy w ten sposób trwały pomnik jego pamięci.

Z izby sądowej.

Petersburg 10 grudnia.

(*Oszczerstwo.*)

Interesujący proces o oszczerstwo toczył się tu w sądzie okręgowym przeciwko księciu Meszczerskiemu i zakończył się skazaniem księcia publicysty na więzienie.

Marszałek szlachty gubernii orłowskiej, M. Stachowicz, napisał artykuł o zaszłym w Orle wypadku pobicia na śmierć przez policyantów jakiegoś cudzoziemca, którego całą winą, jak się okazało potem, było, iż nie rozumiał wcale po rosyjsku, więc z policyantami rozmówić się nie mógł. Artykułu tego cenzura nie pozwoliła umieścić ani w *Orłowskim Wiestniku*, ani w petersburskiem *Prawie*. Krążył on jednak w odpisach i po jakimś czasie, z podpisem autora, ukazał się w wydawanem zagranicą przez p. Struwego czasopiśmie *Oswobożdienie*, przyczem nadmieniono tam, że artykuł ten nie pochodzi bezpośrednio od autora. Minister Plehwe nakazał z tego powodu śledztwo, ale ostatecznie pozostawiono p. Stachowicza w spokoju. Wystąpił natomiast przeciwko niemu ks. Meszczerski, zarzucając w *Graźdaninie* p. Stachowiczowi, że złamał przysięgę poddańczą i sprzeniewierzył się tradycyom szlachty, pisując do rewolucyjnej gazety. P. Stachowicz oświadczył, iż artykułu swego p. Struwemu nie posyłał, a kiedy *Graźdanin* nie przestał go szarpać, Grzegorz ks. Wołkoński zawiadomił listownie księcia Meszczerskiego, iż on to posłał artykuł p. Stachowicza do *Oswobożdienia*. Atoli *Graźdanin* listu tego nie ogłosił i zarzutów, czynionych p. Stachowiczowi, nie cofnął.

P. Stachowicz oskarżył tedy ks. Meszczerskiego o potwarz i sprawa ta była sądzona dnia 5-go b. m.

Zgromadziła ona w sali rozpraw niezwykłą publiczność. Znaleźli się wśród niej gubernialni marszałkowie szlachty: petersburski hr. Gudowicz, moskiewski ks. Trubeckoj, senatorowie, profesorowie uniwersytetu, przedstawiciele świata naukowego, palestry. Przed gmachem stał tłum, przeważnie ze studentów złożony, oczekujący wyroku.

Wezwany przed sąd w charakterze świadka redaktor *Prawa* zeznał, że artykuł, o którym mowa, miał być drukowany w pierwszym numerze tegorocznym *Prawa*, ale że wskutek interwencyi cenzury nie wydrukowano go; że sam minister spraw wewnętrznych podczas prywatnej audyencyi, udzielonej redaktorowi, wyraził powątpiewanie, aby Stachowicz, jako wysoki urzędnik, mógł z takim organem, jak *Oswobożdienie*, mieć konszachty; że 14 kwietnia 1904 r. książę Wołkoński zawiadomił był ks. Meszczerskiego, że to on, a nie kto inny posłał do *Oswobożdienia* artykuł Stachowicza, kursujący po Petersburgu.

Ks. Meszczerski nie zjawił się w sądzie, nie przysłał nawet upełnomocnionego obrońcy. Ograniczył się do złożenia w ręce prezydyum sądu memoryału, w którym oświadcza, że nie cofa tego, co w *Graźdaninie* napisał.

Zastępcami marszałka Stachowicza byli: moskiewski mecenas Plewako i adwokat przysięgły Makłakow. Artykuł, o który rzecz szła, nie był odczytany podczas rozpraw sądowych dlatego, że odczytanie go, jako rzeczy drukowanej w piśmie zabronionem w Rosyi, musiałoby odbyć się przy drzwiach zamkniętych. Zastępcy poprzestali na powoływaniu się na artykuł z *Oswobożdienia*. Mecenas Plewako położył silny nacisk na znaczenie społeczne procesu. Starły się z sobą — mówił — nie dwie osobistości, ale dwa prądy. Marszałek Stachowicz, to przedstawiciel ziemstw, rwących się służyć cesarzowi i ojczyźnie; ks. Meszczerski, to przedstawiciel stronnictwa, które mniema, że zbawienie jest w cichem, milczącem bytowaniu; ks. Meszczerski, to „apostoł ruchu — wstecz“. Gdy obrońca mówić przestał, rozległy się grzmiące oklaski, które prezydujący uciszył oświadczeniem, że każe publiczność z sali wydalić, „jeżeli — jak się wyraził — powtórzą się tego rodzaju objawy, należące do sali teatralnej, a nie do sali sądowej“.

Sąd naradzał się przez pół godziny. Wyrok uznał winę ks. Meszczerskiego i skazał go na dwa tygodnie więzienia na odwachu.

Russkoje Słowo donosi, że obrońcy marszałka Stachowicza upoważnieni są przez niego, aby natychmiast po uprawomocnieniu wyroku wnieśli prośbę o oswobodzenie sędziwego ks. Meszczerskiego od rzeczonej kary.

KRONIKA.

Lwów 20 grudnia.

Mianowanie. P. Wacław Zaleski, radzca namiestnictwa i szef biura prezydyalnego, mianowany został radzcą dworu.

Powiększenie dóbr rodzinnych Cesarza. Dobra Schlackenwert, należące do trzech powiatów, a mianowicie: Karlsbadu, Joachimstalu i Platten, jakoteż znaczne obszary lasu w górach Kruszcowych, dotąd własność w. ks. Toskany, nabył Najj. Pan i wcielił do dóbr rodzinnych.

Konkursa. Wydział Rady powiatowej w Nisku poszukuje funkcyonaryusza do prowadzenia mającego tam powstać „Biura pracy“. Podania do 15 stycznia.

„Kapela Narodowa“ we Lwowie odbyła w dniu 17 bm. doroczne walne zgromadzenie swych członków, na którem ustępujący prezes dr. Bosakowski złożył sprawozdanie z czynności administracyjnych w r. 1904. Towarzystwo, zawiązane w maju 1902 r., liczy obecnie 88 członków czynnych i wspierających i rozwija się stale. Orkiestra Towarzystwa występowała publicznie w tym roku 39 razy i okazała się przy niektórych uroczystościach, np. przy odsłonięciu kolumny Mickiewicza bardzo potrzebną, gdy muzyki wojskowe odmówiły udziału. W szkole muzycznej pobierało bezpłatną naukę gry 8 uczniów ze sfer uboższych. Dochód ogólny Towarzystwa, wyczerpany jednak w zupełności wydatkami, wynosił 3.783 kor. 70 hal., a z kwoty tej członkowie orkiestry otrzymali jako zarobek z gry 2.030 kor. 80 h. Wielką pomocą dla „Kapeli“ były subwencya sejmowa 600 kor. i miejska 300 koron, o które Zarząd i na rok 1905 poczynił starania. Towarzystwo posiada własny inwentarz, złożony z mundurów, instrumentów i t. p., wartości około 2.500 koron, potrzebuje jednak większego niż dotychczas poparcia ze strony ogółu i reprezentacyi miejskiej, aby mogło wśród trudnych warunków dalej istnieć i należycie spełniać swe zadanie. Po przyjęciu sprawozdania prezesa i udzieleniu Zarządowi absolutoryum, wybrano nowy Zarząd na rok 1905. Prezesem Towarzystwa wybrany został p. Ludwik Dunin-Wąsowicz; do wydziału weszli pp. Karol Sawicki, jako zastępca prezesa, Julian Horak, jako sekretarz, Alfred Klimek, jako skarbnik, dr. Janusz Przygodzki, Józef Zawistowski, Witold Bylina-Skupieński, Maciej Martyński i Stanisław Drewniak; do komisyi rewizyjnej pp. Józef Chęciński, Edward Hawranek i Tomasz Kowalski. Walne zgromadzenie załatwiło jeszcze kilka spraw dotyczących organizacyi i zamianowało dra Tadeusza Bosakowskiego w uznaniu jego pracy około założenia i rozwoju Towarzystwa członkiem honorowym „Kapeli Narodowej“.

† **Włodzimierz Siemiginowski** zmarł w majątku swoim Torskie w 69 roku życia. Zmarły był właścicielem dóbr ziemskich, dawniej marszałkiem powiatu zaleszczyckiego i posłem na Sejm. Jako poseł i jako delegat Towarzystwa kredytowego i członek wydziału Towarzystwa gospodarczego brał on żywy zawsze udział w życiu publicznem, sumiennością w wypełnianiu swoich obowiązków i trzeźwem osądzaniem rzeczy dobrze zasłużył się sprawie publicznej. Włościanom ze swoich dóbr jak i w całym powiecie dopomagał zawsze chętnie i radą i pomocą materyalną i starał się podnieść ich dobrobyt. Też żal szczery włościan okolicznych wzbudziła śmierć jego. Olbrzymi ich udział w onegdajszym pogrzebie śp. Siemiginowskiego świadczy najlepiej o wdzięczności ich dla zmarłego.

Ś. p. Siemiginowski był właścicielem znanej i cenionej stadniny torszczańskiej.

Koncert. „Lutnia“ lwowska urządza we środę 21 grudnia, w sali Domu narodnego koncert ze współudziałem p. Adama Okońskiego, artysty opery, panny Maryi Sipanek, artistki teatru miejskiego, oraz orkiestry wojskowej 15 p. p. Wykonane będą: Żeleńskiego „Polonez“, Suchera „Ze starych baśni“, Niewiadomskiego „Pod kolumną wieszcza“, Czajkowskiego „Andante z V symfonii“ i Schumanna „Przekleństwo barda“ ballada do słów Ludwika Uhlanda, na głosy solowe, chóry mięszane i orkiestrę.

Z Filharmonii lwowskiej. Nazwisko prof. Emila Sauera, którego koncert odbędzie się w dniu Nowego Roku, łączy się z tryumfami, zbieranemi na estradach pierwszorzędnych instytucyi w Europie i Ameryce. Uczeń początkowo Rubinsteina, który wziął go ze sobą do Petersburga, otrzymał ostatnie święcenia artystyczne od Liszta, który uznał w nim jedną z najświetniejszych gwiazd artystycznego świata. Znakomity pianista znajduje się obecnie w pełni rozkwitu sił artystycznych.

Bezpośrednio po koncercie Sauera odbędzie się 6 stycznia popis znakomitego skrzypka francuskiego Henryka Marteau.

Kwasy w obozie ruskim. Przewodniczący klubu ruskiego w Sejmie naszym poseł dr. Oleśnicki zwołał przed kilkoma dniami zgromadzenie wyborców swoich w Stryju i, zdawszy przed nimi sprawę ze swojej działalności poselskiej podczas ostatniej sesyi sejmowej, oświadczył, że czuje się moralnie zmuszonym mandat poselski złożyć, chce porzucić politykę i — jak się wyraził — na innem polu dodatnio pracować dla sprawy ruskiej. Jako przyczynę swej rezygnacyi podał dr. Oleśnicki to, że prasa ruska wszystkich odcieni zajęła wobec zachowania się klubu ruskiego w Sejmie podczas ostatniej sesyi stanowisko ogromnie nieprzychylne i ostro krytykowała je, szczególniej z powodu tego, że klub dopuścił do uchwały ustawy o włościanach rentowych. Pewne pismo ruskie odłamu radykalnego wprost zarzuciło doktorowi Oleśnickiemu, że go przekupiono. Nawet *Diło* wyraziło kilkakrotnie w formie ostrej niezadowolenie swoje z działalności poselskiej klubu i *Hałyczanin* zajął również stanowisko nieprzychylne. Wobec tej jednomyślności prasy ruskiej dr. Oleśnicki uważa się moralnie zmuszonym mandat złożyć.

Oświadczenie to wywołało w nieprzygotowanem na nie zgromadzeniu początkowo wielką konsternacyę, potem dopiero przyjaciele posła zdołali wywołać pewien nastrój cieplejszy na rzecz jego i zgromadzeni po dłuższej dyskusyi uchwalili wyrazić pogardę prasie ruskiej za to jej stanowisko i wezwać dra Oleśnickiego, by mandatu nie składał. *Hałyczanin* twierdzi, że zgromadzenie całe było pod ogromnie niesmacznem wrażeniem.

W każdym razie ostatnie wystąpienie posła Oleśnickiego jest objawem tych kwasów, które ciągle się tworzą wśród Rusinów, rozbitych na wiele partyj i koteryi.

Pożar. W Głębokiej niedaleko Jarosławia spaliły się gumna dworskie p. Stefana Myczkowskiego, dzierżawcy hr. Stanisława Siemieńskiego. Pastwą ognia padła cała pasza, inwentarz martwy, lokomobila, 600 korcy pszenicy, 500 jęczmienia i kilka tysięcy kóp zboża w snopie. Szkoda wynosi przeszło 50 000 koron.

Z Krakowa nam donoszą: Rada miejska na wczorajszem posiedzeniu zastanawiała się nad wnioskami komisyi prawniczej, referowanymi przez dra Guńkiewicza celem wydzierżawienia teatru miejskiego. Nowy projekt kontraktu dzierżawnego różni się tem od starego, że rozdziela funkcye artystyczne komisyi teatralnej od administracyjnych, które odtąd spoczywać będą w ręku prezydenta lub delegowanego urzędnika. Nowy projekt ścieśnia prawa dyrektora teatru na rzecz komisyi artystycznej. Dyrektorowi nie będzie wolno samowolnie oddalać aktorów lub zmniejszać im płac, nadto komisya ma prawo od niego żądać angażowania nowych sił artystycznych; a nadto zatwierdzać repertoar na miesiąc naprzód. Wnioski domagają się rozpisania konkursu na lat sześć, dalej upoważnienia komisyi do zaproszenia kandydatów i wysłuchania ich zdań co do zmian proponowanych. Następnie sekcya prawnicza ma dokonać wyboru osoby kandydata, zastanowić się nad zmianami kontraktu i powrócić z odpowiedniemi wnioskami przed pełną radę. W dyskusyi, jaka się następnie rozwinęła, radny Fedorowicz oświadczył, że dziwiłby się, gdyby jakiś dyrektor teatru zgodził się na proponowane warunki. Rad. Bartoszewicz nazwał również warunki zbyt krępującymi ewentualnego dzierżawcę. Tego rodzaju warunki dobreby były dla płatnego przez miasto dyrektora. Przemawiało jeszcze kilku mówców, poczem w głosowaniu rada miejska wnioski sekcyi prawniczej przyjęła.

Związek powiatowych Kas chorych odbył tymi dniami we Lwowie walne zgromadzenie przy bardzo licznym udziale delegatów, a pod przewodnictwem prezesa Związku dr. Tomaszewskiego. Na zgromadzeniu tem ustanowiono wysokość wkładki do Kasy Związku na rok 1905 na 5%; udzielono powiatowej Kasie chorych w Jarosławiu 5.000 K. bezprocentowej pożyczki, spłacalnej w 10 ratach, co zaś najważniejsza, uchwalono wezwać Kasy, aby przystępowały do „Stowarzyszenia, założonego dla walki z gruźlicą“, jako członkowie zwyczajni i organizowały koła miejscowe, oraz aby zastanowiły się nad sposobem pokrycia opłat (ponad obowiązek statutowy), za umieszczenie swych członków w mającem stanąć sanatoryum.

Z Bochni piszą nam: Zakończenie jubileuszu Maryańskiego spowodowało w mieście naszem wymowny objaw świadczący o tem, jak licznych i gorących czcicieli ma w parafii bocheńskiej Najświętsza Marya Panna!

Bezpośrednio przed zapowiedzianem na dzień 7 bm. uroczystem zakończeniem jubileuszu w tutejszym kościele parafialnym odebrała jedna z pań bocheńskich anonimową odezwę, z ofiarą 20 koron, w której poruszono w słowach pełnych gorącej miłości i czci dla Niepokalanie Poczętej Najświętszej Maryi Panny polskiej korony Królowej myśl, aby dla uczczenia dnia chwały i tryumfu Jej, a zarazem kończącego się jubileuszu Maryańskiego, odbyły się w kościele tutejszym w dniu 8 grudnia br. dobrowolne składki w ofierze Niepokalanej przeznaczone na budowę wieży Maryackiej w głównych drzwiach naszego jedynego w mieście kościoła parafialnego, którego gruntowna zewnętrzna i wewnętrzna restauracya sumptem tutejszej konkurencyi kościelnej właśnie jest od kilku lat w toku.

Odezwę tę, zaopatrzoną za staraniem odbiorczyni podpisami przeszło stu rodzin bocheńskich, na znak, że się z inicyatywą tą zgadzają, ogłoszono po kazaniu na uroczystych nieszporach, odbytych popołudniu w dniu 7 b. m. na zakończenie Jubileuszu, z ambony bez żadnego słowa zachęty do zaproponowanej składki.

Nazajutrz zaś w dniu 8 bm. składka Jubileuszowa na wybudowanie wieży Maryackiej przy kościele parafialnym w Bochni przyniosła: na prymaryi gotówką 112 Kor. 41 hal., 5 rubli w złocie i gruby złoty pierścień, w tem dwie pięciokoronówki i jedna dziesięciokoronówka, 6 guldenów i 29 koron, reszta drobne datki, niektóre zawinięte z napisem: „Niepokalanej w ofierze — na wieżę“.

O godzinie 9-tej na wotywie gotówką 292 koron 83 hal. i 1 dukat węgierski w tem 3 pięciokoronówki, 210 kor., 1 dwudziestokoronówka i rulon 25 guldenów, kilkanaście guldenów i całych koron, reszta moneta zdawkowa, 52 datki zawinięte z napisem powyż oznaczonym; nareszcie na sumie gotówką 76 kor. 55 hal., w tem 1 pięciokoronówka, 6 guldenów i 20 koron, reszta zaś moneta zdawkowa, 7 datków z napisem „Niepokalanej w ofierze, na wieżę“.

Do rąk xięży miejscowych złożono 57 koron. Ogółem do dnia 8 grudnia b. r. zebrano na budowę wieży Maryackiej 538 kor. 79 hal., 5 rubli w złocie, 1 dukat i 1 pierścień złoty. Składki płyną dalej i wynoszą już dotychczas w gotówce łącznie przeszło 600 kor.

Obliczywszy zaś mniejsze datki, reszta to drobna moneta zdawkowa, samych jedno i dwuhelerówek za 38 koron.

Wszystko to stało się nagle, bez żadnego przygotowania, bez długiego namysłu, wprost ze serca. Wystarczyło rzucić myśl: „To będzie ofiara dla Matki Boskiej Niepokalanej na wieżę“, a posypały się tak liczne datki według możności i większe i mniejsze i najmniejsze.

Kiedy da Bóg kiedyś wzniesie się przy kościele naszym wieża ta, słusznie powinna się nazywać Wieżą Maryacką Bocheńską, tak jak Kraków ma swoją przesławną wieżę maryacką.

Myśl ta piękna i godna tego świętego roku jubileuszowego, nie wiadomo nawet przez kogo rzucona, nie zaginie z pewnością, bo pod hasłem N. M. Boskiej Niepokalanej powzięta, pod Jej opieką, kiedyś się urzeczywistni niezawodnie!

A wątpić też nie można, że do udziału w Maryańskiej składce bocheńskiej na tak piękny cel pokwapią się liczne bocheńskie rodziny w kraju i za krajem przebywające, skoro do nich dojdzie ta wiadomość.

Towarzystwo zabaw ludu i młodzieży. Pod taką nazwą zawiązało się w niedzielę w naszem mieście Towarzystwo, którego celem jest podniesienie poziomu moralnego, umysłowego i zdrowotnego ludu i młodzieży za pomocą gier, zabaw i rozrywek. Wykluczone przeto będą wszystkie czynniki, pozostające w sprzeczności z tymi celami, jak wszelkie zabawy i rozrywki sprzeczne z obyczajnością, wszelkie gry hazardowe, jak tombole, loterye fantowe itp., wreszcie wykluczona będzie sprzedaż i używanie napojów alkoholicznych w miejscach i w czasie przeznaczonym do zabaw i rozrywek, tudzież w lokalach i zabudowaniach Towarzystwa.

Przez zabawy i rozrywki rozumieją inicyatorzy tego Towarzystwa w pierwszej linii gry i sporty ruchowe na wolnem powietrzu, dalej teatr ludowy, przedstawienia amatorskie, monologi, odczyty, wykłady, muzykę, śpiewy, tańce, żywe obrazy, wspólne wycieczki itp., a dla młodzieży także pracę ręczną w polu i w warsztacie. Do osiągnięcia tego celu zmierzać będzie Towarzystwo przez urządzanie gier, zabaw i rozrywek, wykłady, odczyty, dyskusye, wydawnictwa, czasopisma, zakładanie i utrzymywanie boisk, ogrodów, kształcenie odpowiednich kierowników i urządzanie wspólnych wycieczek.

Będzie to więc instytucya założona na wzór słynnego parku Jordana w Krakowie, tylko przeprowadzona na znacznie jeszcze większe rozmiary. Na wczorajsze zebranie inicyatorów tego dzieła przybył także twórca owego parku i prawdziwy miłośnik młodzieży dr. Jordan, który zagaił zebranie bardzo piękną i serdeczną przemową.

Założenie podobnego Towarzystwa we Lwowie było oddawna jego marzeniem. U nas w kraju — mówił on — mamy dziwnie złe pojęcie o zabawach. Nawet w sferach inteligentnych panuje na tym punkcie mnóstwo przesądów i niezrozumienie rzeczy. Zapomnieliśmy się bawić, a młodzież bawić się nie umie. Zabawy warstw szerszych kończą się niestety zazwyczaj pijatyką. Jedyną prawie u nas zabawą to ślizgawka i taniec — ostatni niestety połączony często z niebezpieczeństwem dla zdrowia. Mówca zaznaczył, że praca owego Towarzystwa łatwą nie będzie, że wiele trudności będzie do przezwyciężenia, ale podniosły cel jego powinien być bodźcem silnym i dodawać wszystkim zapału.

Z kolei zabierali głos inni inicyatorowie Towarzystwa, a więc dr. Piasecki, p. Gedroyć, który ofiarował bezpłatnie na szereg lat teren przy ul. Krzyżowej, przeznaczony na boisko, i inni. Imieniem rodziców przemawiał p. Fryling. Dziękował on serdecznie inicyatorom a obecnych na zgromadzeniu profesorów szkół średnich prosił. aby zaopiekowali się młodzieżą także pod względem wychowania fizycznego i wyraził nadzieję, że zainteresuje się Towarzystwem także krajowa Rada szkolna. Profesor Błażek zapewnił, że Towarzystwo zajmie się przedewszystkiem młodzieżą i za zada-

nie swoje będzie uważało wyrobić młodzież tęższą i wytrzymałą na wszelkie trudy.

Omawiano także wczoraj pewne uprzedzenie Sokolstwa do nowopowstającego Towarzystwa. Uprzedzenia te jednak pochodziły tylko z pewnego niezrozumienia statutu, tak, że Sokół mniemał, iż nowe Towarzystwo będzie mu robiło konkurencyę. Obawy te rozwiał prof. Jordan zapewnieniem, że nie brałby udziału w tem Towarzystwie, gdyby ono miało szkodzić Sokołowi.

Komitet założycieli ukonstytuował się w ten sposób: Prezesem wybrano profesora Jordana, wiceprezesem p. Naganowskiego, sekretarzem Hemerlinga, a skarbnikiem p. Włodzimirskiego. Członków założycieli z wkładką jednorazową 100 kor. zapisało się już czterech, a członków zwyczajnych, z wkładką 4 kor. rocznie, kilkudziesięciu.

Nowy talent. W Paryżu występował tymi dniami z koncertem młody pianista, Artur Rubinstein, Warszawianin. Podobał się bardzo, a p. Joly w *Figarze* pisze o nim co następuje: Artur Rubinstein pochodzi z ojczyzny Chopina, *„de cette terre de prédilection, riche de poésie, féconde en musiciens de génie"*.

Teatr krakowski. Z podwawelskiego grodu donoszą, że p. Kotarbiński nie myśli już wcale ubiegać się o teatr krakowski, zwłaszcza wobec tych niesłychanie trudnych warunków, jakie komisya uchwaliła w nowym kontrakcie. Natomiast podobno ma zamiar poświęcić się teatrowi p. Tadeusz Konczyński, znany zaszczytnie dramatopisarz. W Krakowie wiadomość o tem, że p. Konczyński ubiegać się zamyśla o teatr krakowski, wywołała wielkie wrażenie w sferach literackich i artystycznych.

Zemsta masonów. Paryskie dzienniki nacyonalistyczne donoszą, że sekretarza loży wolnomularskiej Bidegain, który za cenę miliona franków sprzedał korespondencyę loży „Grand Orient" nacyonalistom i dostarczył przez to materyału do tzw. kampanii denuncyatorskiej, zamordowano w Kairze. Znaleziono go mianowicie powieszonego na balkonie, a na zwłokach były rany, wskazujące na to, iż przedtem zadano mu śmierć ostrem narzędziem, a potem dopiero go powieszono.

System szpiegowski w armii francuskiej. Nacyonalistyczny poseł Guyot de Villeneuve ogłasza w paryskiem *Figarze* nazwiska oficerów, którzy padli ofiarą nikczemnego systemu szpiegowskiego wprowadzonego przez masoneryę do armii francuskiej. Między „proskrybowanymi" znajduje się też i Polak p. Ledóchowski. Donos dotyczący jego osoby tak brzmi. Adres: „Dossier Dogué, ingénieur civil, 5, rue du Pré-Saint-Médard, Creil (Oise). Vénérable (tytuł masoński) de la Loge „La sincérité fraternelle". Ledóchowski, colonel au 9 cuirassiers (Noylo). Mieszka w V, blisko Soissons. Kieruje swym pułkiem przez telefon. Jest bratankiem kardynała Ledóchowskiego, b. arcybiskupa w Pradze (??), prefekta propagandy. Pozostaje w częstej komunikacyi (relations) ze swym stryjem. Jest każdej niedzieli na mszy, czasami i w tygodniu. Oficerowie 9 p. z kościoła idą grać w tennis. Wyjątek stanowią dwaj lub trzej, którzy pracują (w interesie loży) i którzy — należy baczną zwrócić na to uwagę — są źle widziani przez innych".

Zmarli. W Felsztynie Stanisław Katyński, właściciel dóbr, w 94 roku życia. — W Wiedniu Otokar Walter, artysta-malarz, niezrównany w malowaniu zwierząt, w 52 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 3, w poł. + 5. Bar. 770. Podnosi się. Pogoda.

Ciężka choroba (wyjątek z listu).

...Co do mego męża, to jest on ciągle ciężko chory. Lekarze zalecają mu dużo ruchu, ażeby mógł dobrze trawić, potem każą mu obficie jeść, aby mógł pić, dużo pić, aby mógł spać i nabrać sił do ruchu — i tak wciąż jedno i to samo. Słowem źle, i nie wiem, kiedy się to skończy.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Zaszumi las", współczesna sztuka w 5 aktach Józefa Maskoffa (autora „Tamtego"). — We środę „Zaszumi las". — We czwartek „Gejsza", operetka japońska w 3 a. Sidney Jonesa. W roli Mimozy debiut p. Felicyi Bresskiej. — W piątek „Zaszumi las". — W sobotę, z powodu wigilii Bożego Narodzenia, przedstawienia nie będzie.

Teatr ruski (w sali „Gwiazdy", ul. Franciszkańska). We wtorek „Mieszczanie", obraz dramatyczny w 3 a. M. Gorkiego. — We czwartek „Wiedźma", fantastyczna operetka w 5 a. Janowskiej, muzyka Łysenki.

Colosseum. The Smeel Lewies, prawdziwi kapitanowie z wyspy boersko-angielskiej. Trupa Reichardera — jeden dzień w Alpach. „Miecz Damoklesa", wesoła jednoaktówka polska. Bioskop Oesera.

Literatura i sztuka.

Z teatru. Utarte jest twierdzenie, że utwory dramatyczne, przerobione z powieści, dźwigają na sobie cechy utworów powieściowych, a więc zamiast akcyi rozwlekłość, opisowość, narracyjność i wskutek tego nie robią dodatniego wrażenia na scenie. Twierdzenie to, zdawało się, nie powinno mieć zastosowania do utworu p. Zapolskiej, wystawionego wczoraj po raz pierwszy na naszej scenie, bo lubo już przedtem, nim stan. autorka zasiadła do napisania utworu dramatycznego, była pod tym samym tytułem powieść, to jednak ze względu, że pani Zapolska jest jednym z najbardziej wybitnych dramaturgów naszych i autorką tylu sztuk niesłychanie scenicznych i efektownych, można było przypuszczać, że [illegible] wprowadzi w grę wszystkie swe dramatopisarskie wielkie zalety; a jako autorka powieści obejdzie się z nią o wiele swobodniej, aniżeli każdy inny przerabiacz powieści na dramat, wyrzuci zupełnie to, co się okaże dla sceny niewłaściwem, a wprowadzi tylko to, co będzie dla niej odpowiednem.

Niestety jednak stare twierdzenie sprawdziło się i tutaj; powieść zanadto widocznie wpływała na twórczość dramatyczną pani Zapolskiej i odbiła się na utworze scenicznym wyraźnie, w sposób taki właśnie, w jaki pospolicie się odbija, t. j. narracyjnością, opisowością, brakiem akcyi, gubieniem się w drobiazgach i szczegółach mało ważnych.

Kiedy wyszła powieść pani Zapolskiej, mówiono powszechnie, że wzięła ją żywcem ze stosunków, jakie się stworzyły wśród rozmaitych walczących ze sobą grup studenckich polskich w Paryżu, że autorka nic nie przesadziła, że nic nie [illegible] i [illegible] rzecz [illegible] na[illegible], że nie[illegible] [illegible], w [illegible] wi[illegible] tworzy [illegible] mogłyby [illegible] nawet wielki talent autorki, umiejący w najbardziej nawet krytycznych chwilach zawsze znaleść [illegible] na nowo rozbudza zajęcie się dalszym tokiem sztuki.

Tematem utworu jest walka dwóch grup studenckich polskich w Paryżu, a raczej dwóch stronnictw, z których oba są socyalistyczne i rewolucyjne, ale jedno jest nacechowane kierunkiem narodowym, drugie zaś idzie w kierunku kosmopolitycznym. Na czele pierwszego stoi Grzegorzewski (p. Solski), na czele drugiego Stroński (p. Chmieliński). Obie grupy wydają pisemka polskie, miesięczniki, w których propagują swoje zasady i zarazem nawzajem obrzucają się paszkwilami. Grzegorzewski jest chorym, suchotnikiem i w 3 akcie umiera, a spadek po nim, tj. buławę marszałkowską w stronnictwie obejmuje Leon Morski (p. Adwentowicz) i przez dwa ostatnie akty prowadzi dalej walkę z kosmopolityczno-socyalistycznym obozem Strońskiego. W końcu Stroński w swem piśmie zarzuca Morskiemu, że jest w ścisłych stosunkach z ambasadą rosyjską. Zarzut ten jest ciosem śmiertelnym dla stronnictwa narodowych socyalistów, więc Morski wyzywa Strońskiego na pojedynek, tamten jednak wyzwania nie przyjmuje i żąda sądu honorowego. Zbiera się ten sąd i na tym sądzie Stroński przedkłada dowody, że Morski jest w zażyłych stosunkach z niejakim pułkownikiem Montalembertem, który rzeczywiście ciągle się kręci koło studentów polskich, zapewnia ich, że jest Francuzem, człowiekiem bogatym, że walczył w powstaniu polskiem i że jest wielkim przyjacielem Polaków, przyczem samo nazwisko Montalemberta mocno mu pomaga do zdobycia sympatyi w tym obozie polskim. Pokazuje się jednak, że ten pułkownik Montalembert jest Rosyaninem, urodzonym w gubernii permskiej, synem jakiegoś policyanta moskiewskiego, który był w Warszawie, że tam wyuczył się doskonale po polsku, a później przeniesiony do Paryża, jest już od dawna ajentem ambasady rosyjskiej i że rzeczywiście dawał pieniądze na wydawanie „Hejnału", pisemka redagowanego przez socyalistów narodowych. Skompromitowany Morski robi burdę pospolitą, rzuca się na Strońskiego i bije go w twarz, wskutek czego powstaje walka stołkami i krzesłami między obydwiema grupami socyalistów i na tem się sztuka kończy.

Owóż gdyby nie wpływ rzeczywistości, gdyby nie wpływ tego życia, z którego autorka przenosiła sceny żywcem naprzód do powieści, a potem do dramatu, to p. Zapolska byłaby stworzyła tylko jednego szefa dla stronnictwa socyalistów narodowych i szef ten od początku do końca prowadziłby akcyę, co ogromnie podniosłoby jego rolę w sztuce. Tymczasem słuchając podszeptów rzeczywistości, dała dwóch szefów, jednego Grzegorzewskiego, który przez trzy akty kieruje nawą stronnictwa i umiera w trzecim akcie, a drugiego Morskiego, który jest kierownikiem przez dwa następne akty; skutkiem tego sztuka bez uszczerbku żadnego dla swej akcyi mogłaby się dopiero zaczynać od aktu czwartego.

Następnie gdyby pani Zapolska nie była także pod wpływem „rzeczywistości" i nie chciała koniecznie wszystkiego tego przedstawiać w dramacie, co opisała w powieści, to oczywiście wyrzuciłaby cały pierwszy akt, w którym nam pokazuje, jak w pewnym warsztacie zabawek dziecinnych, założonym przez jakiegoś Polaka w Paryżu, pracują inni Polacy, jak pakują te zabawki i jak je wysyłają na pocztę. Akt ten jest niesłychanie nudny, monotonny, a urozmaicony takimi sentymentalnymi szczegółami, jak np. następujący: Parobek, pracujący w tej fabryce, Francuz, wpada na scenę i woła do Polaka, komisanta: *Monsieur Jules, monsieur Jules, régardez, il neige!* Na to pan Juliusz woła patetycznie: „Ach, śnieg pada!" wybiega na ulicę i tam się przypatruje padaniu śniegu (który, swoją drogą, wcale nie padał), a tymczasem publiczność siedzi i czeka minut kilka zanim on się dobrze na ten śnieg nie napatrzy. Na scenie przez ten cały czas nic się absolutnie nie dzieje i panuje cisza zupełna.

Takich szczegółów, drobiazgów czysto narracyjnych lub czysto opisowych, zupełnie niepotrzebnych, roi się w sztuce i ołówek reżysera powinien to wszystko bez żadnego pardonu powykreślać. Dramat kończyłby się wtedy nie o godzinie ½12-ej, lecz o 10-ej, byłby skoncentrowany i działałby o wiele silniej na widza.

Że jednak mimo wszystkich tych rozwlekłości i błędów posiada sztuka sporo zalet i że budzi wielki interes, najlepszy tego dowód w tem, że publiczność wysiedziała do końca w teatrze i z największem zajęciem przypatrywała się scenom wziętym ze świata naszego, a przecież zupełnie nam dotąd nieznanego. Uwieńczono też panią Zapolską po każdym prawie akcie rzęsistymi oklaskami, wywoływano bez liku i ofiarowano wspaniały wieniec i mnóstwo kwiatów.

Sztukę grano bardzo dobrze, wszystkie role były wystudyowane doskonale, sceny ansamblowe wyreżyserowane świetnie. Oboje pp. Solscy, oboje pp. Węgrzynowie, pp. Adwentowicz, Chmieliński, Roman, Nowacki, pani Ogińska, pp. Kliszewski, Hierowski, Feldman, wszyscy zasługują na najzupełniejsze uznanie.

Teatr był wysprzedany do ostatniego miejsca.

* **Nowe książki,** które nadesłano do naszej redakcyi, a których wyczerpującą ocenę zamieścimy później:

Mieczysław Pawlikowski: „Obrazki i opowiadania", zbiorek szkiców, prawdopodobnie z teki pośmiertnej zmarłego niedawno autora; wydanie „Biblioteki dzieł wyborowych", Lwów-Warszawa; tomów 2, 8°.

Tadeusz Sierzputowski: „Pierwsza próba reformy politycznej w Polsce", szkic historyczny z końca XVII wieku; wydanie Jana Fiszera w Warszawie, 1904 r., str. 95, 8°.

Łukasz Górnicki: „Dworzanin", wydanie opatrzone komentarzami prof. gimn. Paulisza. „Dworzanin" Górnickiego jest — jak wiadomo — najlepszym polskim dokumentem obyczajowym z drugiej połowy szesnastego stulecia i najwybitniejszym zabytkiem polskiej prozy ówczesnej. Wydania dotychczasowe „Dworzanina" są zupełnie już wyczerpane, nowe to wydanie więc jest potrzebne bardzo i tem jest pożyteczniejsze, że kosztuje tylko jedną koronę. Wydanie Feliksa Westa w Brodach, str. 300, 8°.

Marya Dzierżanowska: „Pisownia polska w ćwiczeniach", część druga; nakład Jana Fiszera w Warszawie, str. 60, 8°.

Ryszard Muther: „Historya malarstwa", część IV: malarstwo w epoce baroku i wiek złoty malarstwa niderlandzkiego. — Jest to polski przekład p. Stanisława Wyrzykowskiego części znakomitej po niemiecku wydanej publikacyi profesora Muthera. — Nakład Jana Fiszera w Warszawie; str. 147, małej 8°.

Mieczysław Rościszewski: „Sztuka zdobycia doskonałej pamięci" (mnemonika i mnemotechnika), popularny podręcznik, opracowany na podstawie kilku wielkich prac w tym samym przedmiocie. — Lwów, Księgarnia Narodowa, Warszawa, Jan Fiszer, r. 1905, str. 100 małej 8°.

* **Dokładny słownik** języka polskiego i niemieckiego w czterech tomach, opracowany przez panów Franciszka Konarskiego, Adolfa Inländera, dra Feliksa Goldscheidera i dra Adolfa Zippera. Wiedeń. Nakład c. k. księgarni nadwornej Maurycego Perlesa (Seilergasse 4).

Sądząc z rozmiarów, będzie to niezawodnie najlepszy słownik polsko-niemiecki i niemiecko-polski. Autorowie wzięli się do pracy sumiennie, a ponieważ doskonale posiadają oba języki i w naszej literaturze zapisali już w sposób zaszczytny swoje nazwiska, przeto mogli przy dobrej ochocie naprawdę stworzyć dykcyonarz doskonały. Owóż ochoty tej, jak się zdaje, nie brakowało im wcale. Owszem, wnosić można z przeglądanego tu i ówdzie słownika, że naprawdę rzecz bardzo dobrą stworzyli. Dotąd wyszły dopiero dwa tomy owego dykcyonarza. Polski kończy się na *o*, niemiecki na *l*. Druk jest bardzo wyraźny, papier dobry, korrekta nadzwyczaj staranna — słowem przybywa naszej literaturze książka bardzo pożyteczna.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 18 grudnia.

(Z). Brak paszy, jaki odczuwać się daje rolnikom, wywołuje niektóre zgoła nieprzewidziane konsekwencye. Oto już nietylko kukurudza argentyńska, ale nawet i otręby z Argentyny dostają się w granice Austro-Węgier. Takiego wypadku jeszcze nigdy nie było. Cena otrębów wynosiła ostatnimi dniami przeszło 6 koron za 50 kilo. — W kukurudzy argentyńskiej panuje coraz bardziej ożywiony ruch handlowy, tem bardziej, że na Węgrzech widoczne są usiłowania niesprzedawania obcym tych zapasów kukurudzy, jakie się tam znajdują, lecz zatrzymania ich w kraju. Ostatnimi dniami zakupił rząd węgierski od budapeszteńskich rafineryj spirytusu nagromadzone przez nie zapasy 50.000 centnarów metrycznych kukurudzy i zamierza rozdać ją na wiosnę między ubogą ludność rolniczą na zasiew. Zresztą ceny, jakie płaci ludność na Węgrzech za krajową kukurudzę, są obecnie wyższe od cen kukurudzy argentyńskiej, wobec czego ta ostatnia panuje niepodzielnie na rynkach austryackich.

W pszenicy utrzymuje się zwyżkowa tendencya cen przy słabym wciąż obrocie handlowym. Podaż tego artykułu jest wciąż niesłychanie mała, ustały nawet dowozy pszenicy rumuńskiej i bułgarskiej, gdyż wobec nieurodzaju kukurudzy w tych krajach, stanowiącej główny pokarm ludności, zwiększyła się ogromnie konsumcya pszenicy, zatem producenci tamtejsi nie potrzebują się ubiegać o austryackie rynki zbytu, skoro we własnym kraju mają aż nadto sposobności korzystnego spieniężenia swego towaru. Nie ma nadziei, aby z wiosną zwiększyła się podaż pszenicy z krajów naddunajskich, a wobec tego rolnicy i sfery handlowe zadają sobie poważne pytanie, czy te zapasy, jakie znajdują się obecnie w Austryi, wystarczą na przeżywienie ludności do przyszłorocznych zbiorów. W tem leży także powód, dla którego wielu rolników, pomimo dobrych cen, nie chce teraz sprzedawać swego zboża, lecz czeka.

Dowozy owsa zmniejszyły się znacznie ostatnimi czasy, co przypisać należy temu, że z powodu ustawicznej słoty drogi dojazdowe do stacyi kolejowych są w fatalnym stanie.

Płacono loco Wiedeń: Za pszenicę cisańską (78 do 82 kilo) 10·70—11·15, za banatkę (78 do 81 kilo) 10·45—10·85, za słowacką (77 do 80 kilo) 10·30—10·65, dolno-austryacką (78 do 80 kilo) 10·30—10·60, za rumuńską (78 do 82 kilo) 10·30—10·80.

Za żyto słowackie (72 do 75 kilo) 8·10 do 8·30, rozmaite węgierskie (72 do 76 kilo) 7·95—8·15, austryackie (73 do 76 kilo) 8·15—8·25.

Za jęczmień morawski 8·75—9·80, z doliny Morawy 7·80—8·50, słowacki 8·00—9·10, ze stacyi nad środkowym Dunajem 7·25—7·80, północno-węgierski 8·40—9·35, cisański 8·00 do 8·75, jęczmień na paszę 7·10—7·50.

Za kukurudzę węgierską płacono 8·25—8·35, La Plata (argentyńską) 7·95—8·10, Cinquantin 8·30—8·75.

Za owies węgierski w pośledních gatunkach płacono 7·25—7·40, średnie gatunki 7·45 do 7·55, prima 7·45—8·10, czeski 7·45—7·70.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne).

Paryż 20 grudnia. Habert, przybywszy do swego pomieszkania, wezwał zgromadzonych i tu demonstrantów do spokojnego rozejścia się. Oświadczył, że powrócił do Francyi, by zażądać amnestyi i wezwał przyjaciół, aby udali się wszyscy na zwołane przez niego zgromadzenie. Tam objął Habert znowu kierownictwo ligi patryotycznej. Wyraził radość, iż mógł wrócić do Paryża, jakkolwiek ubolewa bardzo, że Derouleda zostawił na wygnaniu. Atakował silnie rząd i obecną większość w parlamencie i dodał, że postara się o wznowienie swego procesu.

Petersburg 20 grudnia. Wedle doniesienia z Wiatki, wśród robotników fabryk wiackich i słobodziańskich wybuchł karbunkuł. Do dnia 14 b. m. było 247 wypadków śmierci. Poczyniono ostre zarządzenia zapobiegawcze.

Wiedeń 20 grudnia. Z okazyi imienin cara odbył się wczoraj na zamku obiad dworski, w którym wzięli udział: arcyksiążę Franciszek Ferdynand, rosyjski zastępca baron Budberg z personalem ambasady, wspólni ministrowie i inni dygnitarze. Podczas obiadu wzniósł Cesarz toast na pomyślność cara.

Paryż 20 grudnia. Juliusz Lemaitre, prezes Ligi patryotycznej, zawiadamia, że kierownictwo spraw ligi, które dotychczas sprawował dep. Syveton, obecnie zostało powierzone nacyonalistycznemu radnemu miejskiemu Doussetowi. Lemaitre usuwa się zupełnie z życia publicznego.

Rzym 20 grudnia. *Osservatore Romano* donosi, że Ojciec św. zamianował msgr. Tacci'ego apostolskim delegatem w Konstantynopolu.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 20 grudnia. Dziś rano odbyła się uroczystość poświęcenia dwóch wspaniałych gmachów szkół wydziałowych miejskich, jednej męskiej i jednej żeńskiej. Do szkół tych uczęszcza około 1000 dzieci. Po nabożeństwie zebrali się uczestnicy uroczystości w szkole przy ulicy Topolowej. Po poświęceniu budynku przemawiał wiceprezydent miasta Chyliński, następnie delegat krajowej Rady szkolnej radzca szkolny Mieczysław Zaleski. Wiceprezydent Chyliński wzniósł okrzyk na cześć Cesarza, powtórzony przez obecnych. Dziatwa odśpiewała hymn austryacki. Następnie odbyło się poświęcenie drugiej szkoły. Przygrywała muzyka nauczycielska.

Moskwa 20 grudnia. Ros. Agencya telegr. donosi jeszcze o ostatnich rozruchach ulicznych; Po zaburzeniach w Petersburgu w dniu 11go b. m. wszczęto agitacyę pośród moskiewskich studentów, pomiędzy którymi moskiewscy socyaliści i rewolucyoniści rozpowszechniali odezwę, nawołującą do urządzenia w dniu 18 i 19 b. m. demonstracyi. Dnia 18go w południe dał się na ulicach śródmieścia zauważyć ożywiony niezwykle ruch. O godz. 2ej popoł. zebrał się tysiączny tłum, który śpiewał pieśni rewolucyjne i obnosił wielką chorągiew z wrogimi dla rządu napisami. Do policyi strzelano z rewolwerów. Policya, płazując szablami, rozproszyła tłum. Także w innych dzielnicach miasta odbyły się demonstracye. Nikogo nie zraniono śmiertelnie. Po stronie demonstrantów było 9 osób, a wśród policyi 12 osób lekko rannych. Dwaj policyanci mieli rany postrzałowe. 43 osób, głównych winowajców, aresztowano i będą one odpowiadały przed sądem za naruszenie spokoju publicznego. Wczoraj dnia 19go usiłowano znów wywołać rozruchy, lecz policya udaremniła je i zaaresztowała przytem 22 osób.

Kraków 20 grudnia. P. Aureli Smolin, radzca ministeryalny, ofiarował Muzeum narodowemu cenny zbiór medali od XVI do XIX wieku, osobno zaś także zbiór pamiątek po Kościuszce. Ogółem cała ofiarowana kolekcya dochodzi do 300 sztuk i przedstawia znaczną wartość.

Petersburg 20 grudnia. P. Władysławowi Zielińskiemu pozwolono wydawać w Warszawie pod cenzurą prewencyjną tygodnik polityczny p. t. *Kłosy*.

Petersburg 20 grudnia. Do *Nowosti* donoszą z Kiszyniowa 19 grudnia: Podburzający artykuł antysemity Kruszewana, zamieszczony w *Bessarabcu*, spowodował zastępców żydów do prośby o audyencyę u gubernatora i arcybiskupa. Dziś pojawiły się na rogach ulic plakaty z odezwą gubernatora do ludności, wzywającą do zachowania spokoju i porządku. Dnia 20 b. m. rozpoczyna się przed trybunałem apelacyjnym szereg procesów z powodu zeszłorocznych rozruchów antysemickich.

Paryż 20 grudnia. Adwokat Noilham, nacyonalista, serdeczny przyjaciel Syvetona, mąż zaufania ligi patryotycznej potwierdził przed sędzią śledczym, że Syveton popełnił samobójstwo.

Paryż 20 grudnia. W północnej części Madagaskaru panował szalony orkan. Szkody są znaczne.

Kraków 20 grudnia. Dziś około godziny 2 nad ranem znaleziono na ulicy Krakowskiej (na Kaźmierzu) leżącego w kałuży krwi Stanisława Wodeckiego, 26-letniego wyrobnika z Ludwinowa. Przekonano się, że pchnął go sztyletem w pierś 19-letni Justan Horowitz, subjekt fryzyerski, kierowany zazdrością o kobietę. Horowitz odgrażał się od dłuższego czasu Wodeckiemu. W zakładzie fryzyerskim, gdzie Horowitz pracuje, znaleziono ukryty za szafą zbroczony krwią sztylet. Rannemu grozi poważne niebezpieczeństwo.

Wiedeń 20 grudnia. Przed trybunałem przysięgłych rozpoczął się dziś obliczony na 4 dni proces przeciw byłemu służącemu bankowemu Antoniemu Jennerowi i ośmiu wspólnikom o sprzeniewierzenie 288 000 koron, na szkodę centralnego Banku niemieckich kas oszczędności.

Wojna.

Tokio 20 grudnia. Armia oblężnicza pod Portem Artura nadsyła opis ataków na „Sebastopol". Dowódzca Yezo i porucznik Nagakara wywołali swą śmiałością podczas ataków na wymieniony pancernik niesłychany podziw. Yezo zdołał pod osłoną zawiei śnieżnej i burzy dotrzeć na swym torpedowcu tak blisko do „Sebastopola", że marynarze słyszeli rozmowy Rosyan. Wówczas wysłał Yezo jedną torpedę, a podjechawszy jeszcze bliżej, drugą. W tem granat rosyjski rozerwał bohaterskiego komendanta na kawałki. Porucznik Nagakara z brawurą pośpieszył na pomoc znajdującemu się w niebezpieczeństwie torpedowcowi, a choć w jego statek torpedowy ugodziło kilka granatów, zdołał uratować na swój pokład załogę owego torpedowca. Do tych ataków zgłaszało się więcej ochotników, aniżeli można było użyć. Togo odda prawdopodobnie komendę nad blokadą młodszemu jenerałowi, a sam uda się do Tokio, gdzie cesarz i rodacy przygotowują mu wspaniałe przyjęcie.

Mukden 20 grudnia. Ziemne kryjówki i obozowiska Rosyan ciągną się na 160 kilometrowej przestrzeni od rzeki Hun do gór, dzielących rzekę Hun od źródeł rzeki Sza. W centrum armii odbywa się nieustanna walka artyleryi. Na skrzydłach wynosi oddalenie od siebie obydwóch armii mniej więcej 8 do 12 kilometrów. Przestrzeń, dzielącą oba wojska, starają się obie strony wypełnić różnemi przeszkodami, któreby uniemożliwiły niepokojenie przez nieprzyjaciela leż zimowych. Sytuacya jest taka sama, jak pod Laojanem; generał Rennenkampf umieścił się na zupełnie nieodostępnych wzgórzach. Mimo to musiał stoczyć 5 dniowy bój.

Tokio 20 grudnia. Jak donoszą z głównej japońskiej kwatery mandżurskiej, w nocy z 17 b. m. odbyły się trzykrotne potyczki straży przednich. Wszędzie odparto Rosyan. Artylerya rosyjska dała 80 strzałów na będący w posiadaniu Japończyków most kolejowy niedaleko rzeki Szaho, lecz bez skutku.

Wiedeń 20 grudnia. (Giełda towarowa). Cukier 32·80—32·90 (słaby). — Spirytus 51·00—51·40 (idzie w górę). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 20 grudnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·00. Spirytus 00·00.

Paryż 20 grudnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 95·62. — Mąka („Fleur de Paris") 31·25.

Frankfurt 20 grudnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 212·00. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 192·70. — Laura 000·00.

Budapeszt 20 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 10·22—10·23, na październik 8·84—8·85; żyto na kwiecień 7·95—7·96; owies na kwiecień 7·24—7·25; kukurudza na maj 1905 7·66—7·67. — Rzepak na sierpień 11·15—11·25. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: wiatr.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 20 grudnia.

Marki 117·62, renta majowa 100.15, węgierska renta koronowa 98.10, akcye: austr. zakł. kredyt. 674.25, węg. zakł. kred. 803.50, anglobanku 291.25, unionbanku 557.00, bankvereinu 552.00, länderbanku 449.25, kolei państw. 649.25, lombardy 88.75, akcye kolei Elbethal 414.00, fabryki broni 536.00, tytoniowe 000·00, alpiny 492.25, Rima Muranyi 515.25, prag. Tow. żel. 000.00, losy tureckie 132.25, ruble 254·00. Usposobienie: spokojne.

Lwów 19 grudnia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 548·00 do 558.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat, z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101.80 do 102·00, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90. Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·10 do 99·80.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.60 — 100·30. Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.80—100.00. miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.40 do 00.00. 4½% po 200 koron 101.10 do 101.80.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 258.50—255·00. Sto marek 117.80 do 117·90.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40°**, 6.00, 9.55, 5.40, 9.50°.
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.85, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.80.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10.5.
Do Rzeszowa: 8.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*, 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 3.21*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 8.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10* (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

8)

Kobieta o silnej woli.

(Z niemieckiego.)

(Ciąg dalszy).

Serce kurozowo, boleśnie ścisnęło mi się w piersi; zbliżyłam się przecież do niej i głosem tak spokojnym, na jaki zdobyć się mogłam, powiedziałam, że przybyłam po nią, aby ją zabrać z powrotem do domu.

Stürmer tymczasem pochwycił obie moje ręce i poniósł je do ust z twarzą rozjaśnioną.

— Droga, kochana ciociu—rzekł serdecznie—raz przecież oglądam cię u siebie w Dambitz.

Zuzanna siedziała nieruchoma, oniemiała ze zdziwienia na mój widok; widocznie nie spodziewała się tych odwiedzin.

Edwin przysunął mi krzesło i, zapytawszy o zdrowie, oddalił się dyskretnie ku zamkowi.

— Jakże się ma twoja Iza? — zwróciłam się teraz do dziewczęcia. — Prędko przyszła do siebie po wczorajszym przestrachu, nie przypuszczałam nawet, że może być zdrową już dzisiaj.

— Iza nie jest wcale zdrowa — odparła Zuzanna niechętnie — ma się lepiej, lecz wczorajsze niebezpieczeństwo wyczerpało jej siły.

— Któż więc jest przy niej? — odezwałam się dosyć surowo i z nieukrywanem zdziwieniem.

— Pan von Stürmer posłał jej kobietę, która lepiej odemnie umie się obchodzić z chorymi.

— W takim razie oszczędziłam mu kłopotu odwiezienia cię do Hagewitzu, nieprawdaż?

Patrzyłam jej prosto w oczy i zrozumiała mnie dokładnie.

— Tak — rzekła cicho, oblewając się aż po włosy ciemno-purpurowym rumieńcem.

— Allons donc, moje dziecko, nie mamy potrzeby zwłóczyć — rzekłam, powstając z miejsca i zmierzając zwolna ku zamkowi.—Zuzanna szła za mną z ociąganiem się i z wyrazem widocznej niechęci na pobladłej znowu twarzyczce.

Na progu spotkałyśmy Stürmera, zbiegającego wesoło z kamiennych schodów przedsionka.

— O, cioteczko Rozamundo, zjesz dzisiaj ze mną śniadanie, nie opuszczę takiej sposobności — zawołał, podając ramię, aby mnie wprowadzić po schodach.

Miał przytem twarz tak rozjaśnioną, taki wyraz szczerej prośby w oczach, iż bez wahania przyjęłam jego zaproszenie, nie mając żadnej podstawy do odmówienia mu tej przyjemności.

Zuzanna pobiegła naprzód; jej nowa, lekka, koronką przybrana sukienka powiewała od szybkiego biegu i odsłaniała dwie maleńkie nóżki, obute w zgrabne pantofelki i śnieżnej białości pończoszki. Róża wypadła z jej włosów aż do nóg Edwina, który ją podniósł i bezmyślnie zatrzymał w swej dłoni. Dziewczę, jak senne zjawisko, zniknęło za szklanemi drzwiami, ścigane wzrokiem gospodarza, który zwrócił go teraz na mnie, i przez chwilę w milczeniu mierzyliśmy się tak oczami, jakbyśmy chcieli wzajemnie odczytać swoje myśli.

Nakoniec weszliśmy do pokoju.

Jakże często bywałam tu niegdyś! jak dobrze pamiętałam tę obszerną salę z dębową posadzką i sztukateryami, z ogromnym piecem kaflowym, wysuniętym na środek pokoju, który tak miłe wrażenie sprawiał w zimie, gdy zziębnięci zajeżdżaliśmy odkrytemi sankami przed pałac. Zawsze o tem marzyłam, że kiedyś Anna Marya krzątać się tu będzie, w tej chwili jednak zadziwienie kazało mi zapomnieć o tem.

Gdzież się podziały znane mi tak dobrze stare sprzęty i urządzenie, dębowe stoły i piece kaflowe, od niepamiętnych czasów ogrzewające te mury? Gdzież było teraz to wszystko?

Obco i ciemno wyglądały dla mnie bogate złocenia i mozajki, pstre portyery we drzwiach i w oknach, niskie otomany i wezgłowia, małe złocone stoliczki szczególnego kształtu, olbrzymie zwierciadła aż do ziemi w kosztownych złoconych ramach, w rogach pokoju egzotyczne kwiaty, olbrzymie pióra i wachlarze, pod nogami gruby kobierzec, tłumiący zupełnie odgłos kroków.

Zdumiona, zatrzymałam się na progu.

— Mój Boże, czyż jestem w Turcyi? — zawołałam pomimowolnie.

— O, nie — odparł Edwin z uśmiechem — urządzenie to wprawdzie przywiozłem z sobą ze Stambułu, lecz nie mogłem zabrać wszystkiego, co potrzebnem jest do złudzenia. Wyobraź sobie, pani, proszę, zamiast tej ściany wysmukłe marmurowe kolumny, poza niemi taras obszerny, otoczony przejrzystą balustradą, a dalej jeszcze ciemno-lazurowe morze i niebo ciemno-błękitne. Na prawo giętkie, wysmukłe piniole, pochylające się z wiatru powiewem, na lewo cyprysowe gaje, las białych żagli w zatoce, złote słońce, konające na purpurowych obłokach i wspartą o balustradę wysmukłą postać kobiecą, spowitą w białe muśliny, z poza których patrzą ciekawie jej czarne, błyszczące oczy.

Taki widok miałem codziennie przed oczami tam, na południu, tutaj przywiozłem tylko zwiędły kwiat umarłego wspomnienia.

Jak się to stało, nie wiem, lecz słuchając tej czarownej baśni, widziałam ciągle Annę Maryę, stojącą w swojej ciemnej sukni z kluczykami w ręku, na tle tego obcego obrazu, i ze zdziwieniem patrzącą swemi wielkiemi, jasnemi oczyma na zbytek nagromadzony wokoło bez celu i pożytku.

Bezwiednie uśmiechnęłam się sama do siebie z zestawienia takich sprzeczności. Niepodobna było wyobrazić sobie Anny Maryi, spoczywającej na takiej miękkiej otomanie w bezczynnem, leniwem rozmarzeniu. Było to śmiesznem bezwątpienia, lecz śmiech ten przykrość mi sprawiał i brzmiał gorzko i ironicznie.

Edwin prowadził mnie zwolna przez liczne pokoje i komnaty: wszędzie zbytek, przepych, błyskotki, sprzęty drogie, nieznane, ciężkie, kosztowne materye i dywany, nigdzie prostego, wygodnego krzesła, ani starej przyjaciółki — sofy. Nakoniec w jednej sali, której już rozpoznać nie umiałam, zastaliśmy stół nakryty na trzy osoby, jaśniejący od srebra i kryształu.

Stürmer z dworską galanteryą umieścił mnie na pierwszem miejscu.

— Pupilka pani zjawi się niebawem — rzekł wesoło, i całując mnie w rękę, raz jeszcze zapewniać zaczął, jak szczęśliwym się czuje, podejmując mnie w swoim domu.

— Nie wiem rzeczywiście, dlaczego dawno już nie zrobiłaś mi pani tej wielkiej przyjemności — żartował — jesteśmy przecież oboje starzy przyjaciele,

— Czemużeś nam pan nie opowiedział, że zgromadziłeś tu skarby z tysiąca i jednej nocy? — odparłam tym samym tonem.

— Nie lubię się chwalić — rzekł skromnie, podsuwając mi majonez. — Znajomi zresztą obojętnie oglądają te dziwy, Klaus nie zwrócił na nie uwagi, nikt o tem nigdy nie wspomniał w hagewickim zamku, sądziłem więc, iż są to rzeczy, które sąsiadów nie obchodzą wcale.

Klaus rzeczywiście nie wspomniał w domu ani razu o rzadkościach nagromadzonych w domu przyjaciela; dla niego było to rzeczą zupełnie obojętną, gdyż pod tym względem zupełnie zgadzał się z Anną Maryą, przekładając nad wszystko prostotę, wygodę, przyzwyczajenie.

Nagle Edwin podniósł się z dziwnym uśmiechem, który gniewał mnie nie wiem czemu. Lecz wyraz ten zniknął natychmiast, ustępując miejsca powadze, z jaką drzwi otworzył wchodzącej Zuzannie. Usłyszał jej lekkie kroki i z właściwą sobie grzecznością pośpieszył sam naprzeciwko.

Zuzanna usiadła obok mnie, vis-à-vis gospodarza domu; ponad jej ciemną, kunsztownie uczesaną główką, chwiał się zielony liść wielkiej palmy, poręcz jej krzesła potrącała białe, zwieszające się dzwonki jakiejś nieznanej mi rośliny, w przeciwnym kącie, z pośród nisko ustawionych krzewów, wznosił się marmurowy posąg Wenus z Milo.

Teraz przyszło mi na myśl dopiero, że całe to urządzenie było tłem najodpowiedniejszem dla takiej jak Zuzanna postaci, było jej właściwym żywiołem.

Dziewczę siedziało smutne, nie jadło i tylko czasem maczało usta w cienkim, wysmukłym kieliszku, nie odzywało się także, a gdy podniosło na chwilę powieki, spostrzegłam wyraźnie łzy w ciemnych jej oczach świecące.

Stürmer umilkł też jakoś. Przed chwilą mówił mi właśnie o ogniu i pogorzelcach. Jutro mieli przystąpić do robót około chat nowych, które przed zimą jeszcze stanąć miały gotowe.

Oddałam mu paczkę Anny Maryi; zarumienił się, biorąc ją z rąk moich, lecz podziękował dosyć chłodno i nie tak serdecznie, jak miałam prawo się spodziewać.

— A teraz — rzekłam, podnosząc się wreszcie od stołu — uwolnię pana przynajmniej od nadetatowego ciężaru, zabierając Zuzannę z chorą Izabelą. W kawalerskiem gospodarstwie taki kłopot to rzecz ambarasowna. Proszę cię, Zuzanno, zaprowadź mnie do Izy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

†

JÓZEF GOLDA

obywatel m. Lwowa i właściciel realności

urodzony w r. 1854, po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 19 grudnia 1904 roku.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we środę dnia 21. grudnia 1904 o godzinie 3-ciej po południu z domu żałoby przy ulicy św. Wojciecha l. 2 A na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego, na który to obrzęd ciężko strapieni żona z dziećmi współczujących z nimi zapraszają.

Lwów, dnia 19. grudnia 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, ul. Sobieskiego l. 10.

†

Franciszek Grodzicki

asystent c. k. kolei Państwowej

usnął w Panu po długich a ciężkich cierpieniach, dnia 19-go grudnia 1904 r., zaopatrzony św. Sakramentami, w 26 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we środę dnia 21. grudnia 1904 roku o godzinie 3-ciej po południu z ulicy Bartosza Głowackiego l. 4 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona żona z Rodziną krewnych, kolegów, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 19. grudnia 1904

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.